

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 80 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju
monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h.	z 2-krot. wysyłką 3 K. -- h.
kwartał 7 K. 50 h.	wysyłką 9 K. -- h.
rocznie 30 K. -- h.	pocztow. 36 K. -- h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOŁKIE

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Czas odnowić przedpłatę na wrzesień.

Skasowanie wyroku.

W sprawie Siczyńskiego odróżnić należy dwa mo-
menty. Pierwsza jej część zakończona śmiercią Poto-
ckiego, była żywym faktem, ogarniającym swemi kon-
sekwencjami ogół stosunków polsko-ruskich, nie dają-
cym się odrobić przez taki lub inny wynik procesu kar-
nego. Weszły tam w grę, po za sprawcą i ofiarą zbrodni,
oba społeczeństwa. Zabójstwo było epizodem, który
odsonił wiele prawd, wiele namiętności poruszył.

Uwięzienie Siczyńskiego nie zmieniło nic w sto-
sunkach; sąd karny wpływu na nie mieć nie może. Tutaj
rozstrzyga sąd dziejowy według swego kodeksu.

Proces zaś sam ma na celu przeprowadzenie for-
malnego wymiaru winy i kary. Tutaj znowu opinia pu-
bliczna milknie. Sąd z natury swego przeznaczenia spo-
łecznego jest czynnikiem rozjemcy dla namiętności; usuwa
z obliczeń życia publicznego osobę nawet takiego
przestępcy, który je bardzo zakłócił.

Odkąd sprawa Siczyńskiego znalazła się w rękach
sądu, opinia publiczna przestała go sądzić. W społecz-
stwie cywilizowanym zaufanie do sądu nie może podle-
gać wahaniom. Konsekwencje czynu Siczyńskiego prze-
niosły się na teren szerszy uczuć i pojęć narodu, bo-
leśnie doświadczaniem doświadczonego; ale Siczyński sam
przestał istnieć dla opinii. Co go spotka z wyroku, tem
opinia polska interesuje się tyle, co czytelnik wynikiem
kryminalnej powieści.

Tem mniej społeczeństwo polskie przywiązywać
chce wagi do dalszych faz procesu sądowego, gdy obroń-
cy Siczyńskiego, którzy, jak logicznie wynikało ze sta-
nowiska ich mocodawcy (partyi ukraińskiej), byli rzecz-
nikami bohaterskiego pierwiastku tragedii, — wyrzekają
się tego stanowiska, przerzucając punkt ciężkości czynu
Siczyńskiego na teren jego osobistej odpowiedzialności,
już nie moralnej, ale psychicznej. Tutaj sprawa traci już
nawet charakter interesującego dramatu. Pierwiastek ide-
owy, czyniący Siczyńskiego bohaterem źle pojętej po-
winnosci narodowej, może w dalszym toku procesu ustąpić
miejsca niepoczytalności umysłowej, a wtedy darowane
będzie przestępstwo samemu Siczyńskiemu, jako niepo-
czytalnemu.

Ale co się robi z faktem, głośno przez opinię ru-
ską wyjawianym, solidarności ogółu ukraińskiego z mor-
dercą? Albo uzna się formalnie, że Ukraińcy... mniej są

winni w sprawie zabójstwa Potockiego, niż sami w świat
wmawiali, biorąc przez pochwalanie czynu Siczyńskiego,
część jego winy na siebie, albo się tego nie uzna. Jest
to już jednak sprawa nie sądu, ale opinii publicznej, re-
gulującej stosunki polsko-ruskie. Bo alternatywa ta po-
zostanie jako znak pytania, zawieszony w powietrzu.
Czy Ukraińcy wyprą się przez to Siczyńskiego, jako na-
rzedzia ślepego przypadku natury, czy też pozostaną
wobec nas winowajcami jako moralni sprawcy zbrodni,
którzy użyli Siczyńskiego jako ślepe, niepoczytalne na-
rzedzie? Odpowiedzą na to dalsze dzieje naszego do-
nich stosunku; sąd tego nie rozwiąże.

To też dla opinii publicznej polskiej — powtarza-
my — będzie to obojętne, jaki dalej obrót weźmie spra-
wa sądowa Siczyńskiego. Mamy zaufanie do sądu nie
mniejsze, niż je ma Trybunał kasacyjny dla instancyj
lwowskiej, której ponownie osądzenie sprawy powierza.
Ostateczny wynik sprawy sam przez się nie może być
wzięty za przesłankę do układania stosunków polity-
cznych między nami a Rusinami, bo stosunki te norma-
ją się nie formalnymi przesłankami, lecz żywymi fakta-
mi. Potrzeba faktów, któreby dały świadectwo, że ogół
ruski niema w duszy śladu solidarności z czynem Si-
czyńskiego.

Opinia publiczna polska i opinia świata cywilizo-
wanego, która już w tej sprawie wydała swój wyrok,
chętnie zajmie względem Rusinów stanowisko analogi-
czne do stanowiska Trybunału wiedeńskiego, podda
sprawę rewizji, ponownemu osądzeniu, ale niechże ze
strony Ukraińców wyjdzie wniosek, kwestyonujący ich
własną poczytalność polityczną w tem wszystkim, co
względem nas jako wrogowie czynili.

W tej sprawie wyroku Najwyższego Trybunału
otrzymujemy telefonem od naszego korespondenta wie-
deńskiego, co następuje:

Wiedeń, 3 września.

(A) Wydany wczoraj przez Najwyższy Trybunał
wyrok w sprawie Mirosława Siczyńskiego, już wczoraj
wieczorem podczas ogłaszania, wywołał wielkie wraże-
nie wśród bardzo licznie zgromadzonej publiczności.
Wśród tej publiczności było mnóstwo ukraińców z po-
slami ukraińskimi na czele. Ze świata polskiego stawilo
się osób stosunkowo bardzo mało.

Dzisiejsza prasa poranna wiedeńska bez wyjątku
stwierdza, że ten wyrok stanowi wielką sensację pra-
wniczą i polityczną. Rzecz charakterystyczna, że większa
część dzienników wiedeńskich, bez względu na obóz
polityczny, do którego należą, a więc zarówno dzienniki
liberalne jak i katolickie, stają po stronie Siczyńskiego
i występują przeciwko Trybunałowi lwowskiemu, zarzu-
cając mu, że naruszył przepisy obowiązujące, gdyż nie
wezwał lekarzy celem zbadania stanu umysłowego Si-
czyńskiego.

Lepelletier twierdzi, że w Verlainie „il y avait un
bourgeois au dessous d'un bohémien" — był na ze-
wnątrz lampart, a wewnątrz człowiek przyzwyczajony. Tak
bywa zazwyczaj, któż o tem nie wie? Ale i to pra-
wda, że większym był Verlainie lampartem, niż sobie
życzył jęczący w nim od czasu do czasu przyzwyczajony
człowiek, a w miarę lat przelampartował się prawie do
szczytu. Był wprawdzie chwile w jego życiu, kiedy
nie tylko odrzekł się pijaństwa, ale i nie pił — cóż,
kiedy nie można powiedzieć, że prawdziwy Verlainie,
Verlainie poeta, był Verlainem trzeźwych między-
aktów!

Istotne wrażenia — nawet z tej biografii, podanej
przez serdecznego przyjaciela — pozostaje przykre, nie-
smaczne, wstrętne, gorsze, niż się ma z życiorysów Al-
freda Musseta, wielkiego poety, a również ofiary ab-
senty. Bo Musset zachowywał instynkty szlachetności
nawet kiedy był pijany, a Verlainie tych instynktów nie
miał — nawet kiedy był trzeźwy. Cokolwiek powiemy
o jego geniuszu, nałogi jego budzą wstręt i obrzydze-
nie. Lekkomyślnie oddawanie się im spychało go nieje-
dnokrotnie i zepchnęło go na zawsze z drogi życia, na
której otwierały się mu najlepsze widoki.

Przyzwyczajaliśmy się widzieć Verlainie'a zawsze
obdartym, zawsze wędrującym po domach zastawniczych,
zawsze szukającym „pożyczek“, których nie myślał
zwrócić. W rzeczywistości miał lat kilka dobrą posadę
w paryskim magistracie, czekał na niego spadek, który-
by mu był dał 10.000 franków rocznego dochodu — a
kiedy się oświadczył o rękę panny Mauté, był uważany
za wyjątkowo „dobrą partyę“. Z trudnością ukrywał
wtenczas swoje upadki, a powroty do nich stały się,
jak się Lepelletier wyraża, „bachicznymi“. natychmiast po

nie ulega wprawdzie wątpliwości, że Mirosław
Siczyński zamordował Andrzeja hr. Potockiego, ale oko-
licznością wielkiej wagi jest fakt, czy Siczyński popeł-
nił tę zbrodnię w stanie zupełnej równowagi umysłowej,
czy też znajdował się pod wpływem ciężkiej i chorobli-
wej depresji duchowej. Fakt, że Siczyński pochodził
z rodziny psychopatycznie obciążonej nakazywał trybu-
nałowi lwowskiemu bezwarunkowo zarządzić dochodze-
nie lekarskie.

Niektóre dzienniki, jak n. p. „Illustr. Wr. Extra-
blatt“ i dziennik katolicki „Reichswehr“ posuwają się
nawet bardzo daleko w uszczypliwych wyrażeniach o po-
stępowaniu trybunału lwowskiego.

Słowem, cała ta sprawa Siczyńskiego, od chwili
gdy najwyższy trybunał wydał swój wyrok, jest pono-
wnie wyzyskiwaną w celach agitacyi antypolskiej. Nie
mało zapewne do rozbudzenia tej agitacyi antypolskiej
przyczyniła się okoliczność, że radykalni postawie ukra-
ińscy już od szeregu dni bawili w Wiedniu i obchodzili
redakcje wiedeńskie, podnosząc swoje żale przeciwko
rzekomemu uciskowi polskiemu.

Figura z Cervantesa.

Wiedeń 2 września.

(A) Simitsch von Hohenblum jest bohaterem dnia
w Wiedniu wczoraj i dzisiaj pełno o nim w gazetach
tutejszych.

Kto to taki?

Nazwisko mówi o pochodzeniu serbskiem. Rodzina
chorwacka lub serbka, ziemczala w służbie wojskowej.
Potem do nazwiska Simitsch przybył przydomek szla-
checki niemiecki. W Austrii pełno takich Niemców na
podłożu słowiańskim. Zajęcie: obywatel ziemski w dru-
giej linii, a w pierwszej agitacya na rzecz interesów
rolniczych. Agitacya z nalepionym tytułem, który już po
niemiecku brzmi nieco komicznie, po polsku zaś wręcz
traci operetkę; „Der Hauptreferent der Zentralstelle für
agrarisches Interessen“. Od przekładu polskiego proszę
mię uwolnić.

Właściciel tego długiego tytułu dzisiaj ma już lat
68. Siwiuteńki. Mina przecież zadzierzysta, jak u dymi-
syonowanego majora od huzarów. I temperament za-
dzierzysty. Wszędzie go pełno. Na zgromadzeniach,
w gabinetach ministrów, w biurach referentów, w reda-
kcyach. Przemawia, redaguje komunikaty, udziela wy-
wiadów, wyzywa na pojedynki. Ot, wczoraj publicznie
wezwał ministra robót publicznych, dr. Gessmanna, aby
dał mu załasyć z szablą w rękę.

Jego wystąpienia miałyby większą wartość dla
sprawy, gdyby rzadziej mówił o sobie samym. Niestety,
owej miary mu brakuje! Co chwila zamiast interesów
agrarnych oglądamy pana Reichsrittera von Hohenbluma,

ślubie. Przyjacielski biograf zarzuca żonie Verlainie'a,
że, gdy go widziała w ohydnyim stanie, odwracała się
od niego ze wstrętem — nie obcowala z nim. Zna-
mienną jest etyka wielbicieli poetów-alkoholików — nie-
tylko we Francji... Nie chcą uznać, że dla społeczeń-
stwa i rasy lepiej jest, jeśli natogowi pijacy nie zakła-
dają rodziny.

Poeta opuścił żonę i wyjechał do Anglii. Zabrał
się z towarzyszem swych orgii, Rimbaudem, pił z nim
na umor w knajpach Leicester skweru, francuskiej nad
Tamizą dzielnicą — i stamtąd zalił się w mnogich li-
stach na angielską niedzielę, na regulamin wczesnego
zamykania szynków. Z Londynu przeniósł się do Belgii.
Tam jednego dnia, będąc jak zwykle pijany, strzelił do
przyjaciela, zranił go — i dostał się za to do więzie-
nia. Przymusowa wstrzeźliwość posłużyła mu czas
jakiś. Odsiedziawszy karę, wrócił do Anglii, uczył
w szkołach francuskiego języka i być może, iż byłby
się z nalogu wyleczył, gdyby nie ów spadek, który go
zniewolił do powrotu do Francji. Verlainie osiadł na
odziedziczonym kawałku roli. Czas jakiś żył przyzwoi-
cie, lecz nie długo. Rozpił się na nowo, raz drugi po-
szedł do więzienia za pobicie własnej matki — a sko-
ro odzyskał wolność, sprzedał gospodarstwo, wrócił do
Paryża i tam już staczał się coraz nżej. Zamieszkał
w umeblowanym pokoiku tuż za główną salą podrzęd-
nego kabaretu, nocę spędzał w kawiarniach łacińskiej
dzielnicy, włóczył się i za dnia po szynkach. Miejsz
tych nie opuszczał, chyba wtedy tylko, gdy wyczerpa-
ny z sił, schorzały, musiał się leczyć w szpitalu.

Wyczerpały się też jego środki materialne. Żył
z ręki do ust, o ile miał za co. Wydawcy zaczęli mu
płacić. Ale honorarya zabierały mu prostytutki, które
go porzucały lub brały w opiekę — stosownie do sta-

VERLAINE.

(Paul Verlaine: Sa Vie—Son Oeuvre. Par Edmond Lepelle-
tier. — Paris, Société du Mercure de France, 1907).

Autor tej książki chodził z Verlainem do szkół,
żył z nim całe życie w ścisłej przyjaźni, korespondował
z nim i był z nim przez „ty“. Przywiązanie do takiego
przyjaciela musiało być wystawiane często na ciężką
próbę. Ale Lepelletier próby rozmaite zwyciężył... Po-
życzał Verlainie'owi pieniędzy, wyrabiał mu posady przy
redakcyach, skłaniał wydawców do drukowania jego
poezyi — wygłosił panegiryk na jego pogrzebie, w cza-
sie którego Bibi La Purée pokradła przyjaciółom zmar-
łego parasole — a teraz przedstawia nam obraz nie ta-
kiego Verlainie'a, jakiego utworzyła legenda, ale jakim
go znała rzeczywistość.

Niestety jednak, różnica między Verlainem pra-
wdziwym a fantastycznym nie jest tak rażąca, jakby się
mogło здаwać. Że nałogi swe poeta śmiało i nawet
chętnie wyznawał — w stanie pijanym i kiedy go
otaczali młodzi wielbicieli; wyznawał nieraz gorsze rze-
czy, niż mogły ciążyć mu na sumieniu, skoro przecież,
choć może nie brakło mu do ich spełnienia pociągu i
woli, brakło mu najczęściej — sposobności. Wśród ab-
sytowych libaczy był Verlainie fanfaronem grzechu, jak
Wiktor Hugo był o każdej porze fanfaronem cnoty. Nie
kłamał jednak — tylko przesadzał. Na granitowej pod-
stawie faktu wznosił fikcyjne dobudówki — z tym re-
zultatem, że to, co biografowie dziś piszą na jego po-
chwale, bodaj pochwała nie jest.

jak biega i zalega, jak się stara i grozi, jak pracuje i poci się. Mówi o sobie za często i to zawsze z dużym patosem. Nadaje to jego wystąpieniom znamiona mimowolnego komizmu Niemiec.

Nie nowożytnego rolnika mamy przed oczyma, rolnika, pracującego z pomocą maszyn i chemii, rolnika, obeznanego niby kupiec, z tajnikami podwójnej buchaltery, lecz jakiego rycerza de la Mansza, prowadzącego bezpłodne walki z wiatrakami.

Pan Simitsch von Hohenblum zapowiadał ostatnimi laty, że on i agrariusze nie pozwolą na załatwienie ugody z Węgrami i na traktat handlowy z Serbią. Ugoda stała się faktem dokonany, teraz zaś również traktat wszedł w życie. Niema państwa na świecie, które mogłoby politykę ogólną regulować wedle interesów jednej tylko klasy zarobkowej. Kto żąda czegoś innego, ten nie jest poważnym działaczem politycznym albo ekonomicznym, ale pro prostu należy do galerii figur humorystycznych...

Rozgorączony niepowodzeniem swej akcji, którą utożsamia z swoją osobą, pan Simitsch von Hohenblum zaczął robić modne obecnie — vide Kestranek — rewelacje o rozmowach z ministrami, o przyrzeczeniach, jakie ci ostatni mu robili na punkcie traktatu z Serbią. Ministrowie dr. Ebenhoch i Praszek mieli mu ręczyć, iż nie pozwolą na wprowadzenie w życie traktatu handlowego z Serbią. Dr. Ebenhoch dzisiaj rano na rewelacje odpowiedział stwierdzeniem faktu, że pan Hohenblum mija się z prawdą. Odpowiedzi ministra Praszka jeszcze nie ogłoszono.

Każdy wie, że rządy austriackie od wielu, wielu lat systematycznie zaniedbywały interesy rolników. Bywały nawet epoki — za rządów liberalizującego mieszczanstwa — że owo zaniedbanie było świadomem i celowym. Każdy też rozumie, że głosowanie powszechne dało klasie rolniczej w Austrii potężny oręż polityczny ku obronie interesów ekonomicznych. Widzimy też, że zaraz w pierwszej Izbie poselskiej, wybranej na podstawie głosowania powszechnego, ludność rolnicza ma licznych, energicznych, zdolnych przedstawicieli.

Co więcej, nie jest to tajemnicą, że gabinet barona Becka umiał się odrazu zastosować do nowego położenia i na każdym kroku — w miarę możliwości — uwzględnia życzenia agrarne. Rzecz jasna, że następstw zaniedbania od pół wieku nie można naprawić w ciągu jednego roku. Bądź co bądź, rząd uwzględni interesy rolnicze obecnie starannie, niż to się działo za Chlumeckiego, hr. Mansfelda, hr. Falkenhayna, barona Kasta, o którym nikt, a nawet on sam nie wiedział, co go kwalifikuje na stanowisko ministra rolnictwa, lub choćby ministra wogóle.

Takie przecież osobistości, jak Reichsritter von Hohenblum, napuszone, krzykliwe, pragnące być rządem w rządzie, albo — co gorsza — tajnym rządem pobocznym, szkodzą rzetelnym interesom rolniczym. Parlament i opinia publiczna nie mogą pozwolić, aby poza plecami jawnymi, odpowiedzialnych ministrów siedział jakiś pan nieodpowiedzialny i grał rolę wielkorządcy, w którego rękach ministrowie byłiby tylko manekinami. Epoka spisków, karbonaryzmu, konwentykiów tajnych minęła. Żyjemy w czasach, gdy sprawy publiczne są załatwiane jawnie przez ludzi, których możemy pociągać do odpowiedzialności na mocy ustawy.

W interesie tedy samych rolników należy położyć kres dyktaturze samozwańczej i potajemnej figur w rodzaju pana Hohenbluma, bardzo czcigodnego zresztą starca. Gdy te objawy przestarzałego romantyzmu na tle ambicji osobistej miną, posłowie agrarni w Izbie będą mogli skutecznie bronić interesów rolnictwa. Dzisiaj są nieco ośmieszeni!

nu jego finansów. Jedną z nich, owa Bibi La Purée, o której autor biografii często wspomina, była szczególnie zręczną w wywiadach o terminy wypłat i dość bezinteresowną, by zasobnego poetę natychmiast polecił koleżankom. W ciągu swej dziwacznej wyprawy odczytowej do Anglii, Verlaine napisał do jednej z nich (Eugenie Krantz) list — wydany w książce Lapelletiera — z oświadczeniem gotowości do ożenienia się z nią za wrotem do Francji...

Wielkim poetą pozostał Verlaine pomimo wszystko. I niema w tem nic tak wielce dziwnego. Przecież i alkoholik może mieć chwile egzaltacji. Poetę ocenia się według jakości, nie według ilości utworów — a z pośród artystów, tylko poeta może tworzyć z powodzeniem, nawet, gdy mu brak tej nerwowej tęgości, którą niszczy nałogowe pijaństwo. Lecz obraz spodenia się wielkiego człowieka jest mimo to okropny, najsmutniejszy w całych dziejach literatury. Szczególnie gryząca ironia przemawia z dwóch końcowych scen dramatu — jednej, kiedy, jak czytamy u Lapelletiera, Eugenia Krantz stoi nad znieczulonym poetą i zmusza go do pisania poezji, ażeby mógł sprzedać rękopis w najbliższej redakcji za pięć franków — drugiej, kiedy takie znakomitości literackie, jak Francois Coppée, Catulle Mendès i Maurycy Barrès, wygłaszają nad grobem mistrza krasomówcze panegiryki, podczas gdy ulubiona towarzyska mistrza korzysta ze sposobności i zabiera mowców parasole.

E. S. N.

Z Krakowa.

2 września.

Z dalekich letnisk i „badów“ zjechał znowu „cacy Kraków“ do swych domowych pieleszy, witając z rozrzwieniem ciasny i brudny dworzec kolei i rozkopaną ulicę Floryańską w tym samym stanie, w jakim ją pozegnal przed wakacjami. Ach te wakacje! nie wspominać mi o nich. Każdy zapytany jak się bawił, wyciąga pustą kieszeń i wskazując na niebo robi minę tak kwaśną jakby czuł w ustach smak ogórka, pod którego hasłem nudził się potężnie w sielankowym letnisku. To też handelki pełne. Ludek wita się rozczulająco z Hawelką i Wenzlem, gdzie jedna po drugiej płynie „bombka z czapeczką dla pana radcy“ — jako że ludność Krakowa składa się przeważnie z byłych, obecnych lub przyszłych panów radców.

Ciekawi biegają zobaczyć co się też w Krakowie przez ten czas zmieniło. Plantacje pełne, panie z tęsknotą zwracają swe „wdzięczne“ twarzyczki ku wystawom sklepowym i prowadzą swe „pociechy“ do zapisów. Śmielsi spieszą na Błonia popatrzeć na roboty regulacyjne Rudawy, które mimo, iż zatrudniały przez wakacje studentów — nie postąpiły jakoś ani o krok. Jak tak dalej pójdzie, to pierwszej doczekamy się ukończenia trzeciego mostu na Wiśle, którego budowa już się zaczęła, pierwszej stanie obiecany od dawna gmach muzeum przemysłowego — i iż zdecydują się odwrócić Rudawę, która niejednokrotnie jeszcze zamieni Kraków w Wenecję, jeśli zwłaszcza obecna słońca nie ustąpi miejsca tradycyjnej a dziś już tylko mitycznej „polskiej jesieni“ (podobno zawsze tak pięknej).

Mamy więc od dwu dni ruch niebywały. Zaroilo się od młodzieży, a jutro przeciąga jeszcze przez miasto ostatnią wycieczkę uczniów seminaryum z Budapesztu wraz ze swymi nauczycielami.

Teatr wypłynął już na pełne morze, grając całą parą sztuki t. zw. „dla przejezdnych“, to znaczy rzeczy swojskie i piękne, ale znane. Oczekuje nas premiera „Podczłowiek“, której tytuł niewiele jednak mówi. Równolegle Teatr ludowy nie traci werwy i ściągając swą p. Siemaszkę, dawnego ulubienicę publiczności z czasów Gliksona, daje „Grube Ryby“ i „Obywatelkę z Krowodrzy“ przy pełnej kasie. Spragniony uciechy i rozrywki umysłowych ludek krakowski, zapełnia wdzięcznie oba teatry i tłoczy się do Parku Krakowskiego do Varietel

Konserwatoryum i nowo założony instytut muzyczny p. Czop-Umlaufowej ściągają wielbicielei dźwięcznej Muzy — jedynie tylko w „pałacu sztuki“ na placu Szczepańskim mało życia i obrazów. Malczewski, Tetmajer, jedna akwarela Fałata, dwa przepyszne biusty Laszczki i na tem koniec. Artyści nie zdążyli jeszcze zwieść ostatnich swych wakacyjnych dorobków, które wobec marnej aury gotowe wypaść chudo zarówno dla artystów jak i brezczosiejów.

O życiu społecznym nie ma jeszcze co mówić, dopóki nie wywietrzy się mieszkań i nie wytrzepie dywanów. To też choć Sejm już na karku (nareszcie), nikt się jeszcze nie rusza — a i „ojcowie miasta“ zażywają zasłużonego wywczasu. A więc jaki taki woli kończyć budowę swej kamieniczki, aby ją wyciągnąć pod dach przed zimową słońcą. A przybywa tych kamieniczek dość i gdyby tylko w tym stosunku spadł czynsz odetchnęlibyśmy trochę.

Wreszcie też zaczyna znikać pod toporami stara, obrzydła rudera, w której części mieścił się magistrat, aby dać miejsce nowemu trzypiętrowemu pawilonowi. Bądź co bądź miasto europeizuje się. Asfaltują plac około „barbakanu“ naprzeciw bramy floryańskiej, układają nowe bruki, niedługo zaś ulica Basztowa i Sławkowska pokryte zostaną również asfaltem, tworząc z tej części miłą i schludną dzielnicę. Czas najwyższy, aby wreszcie zrównać z Zachodem naszą biedną „Galileę“.

„Sokół“ krakowski, jedno ze stowarzyszeń, które nie spoczywało przez wakacje na laurach, urządziło w ostatnim czasie szereg wycieczek: do Pienin, na Babią górę, a obecnie ogłasza jeszcze na 6, 7 i 8 września wycieczkę w Tatry. Usiłowania te należy pochwalic, bo powoli drażą one szlaki w tej powszechnej obojętności naszej na skarby własnego kraju. Dość przejechać drogą od Krakowa do Zawoi po drodze pełnej kamieni i wybojów, aby przekonać się o naszej gnuśnej bezradności. Droga, która powinna być ulubioną turą kolarzy, automobilistów, bo prowadzi pośród przepysznej okolicy grozi dzisiaj turyście trzęsionemu na chłopskiej furmance oberwaniem wnętrzości lub odgryzieniem własnego języka przez szczękające w takt podskoków wózka zęby.

Ale dość tych jereniad na temat naszej gospodarki powiatów, skoro wróciliśmy już do Krakowa. Raczej już ciekawsze, że „Głos Narodu“ kupuje dyrektor Kasy oszczędności dr. Staniszewski. Ciekawość powszechna co do przyszłego kierunku pisma wystawiona jest na ciężkie próby. Czyżby p. Staniszewski chciał odegrać rolę drugiego Luegera — i czy znajdzie dość na to siły. Zobaczymy! Naprzód jednak musimy wywietrzyć mieszkania, wytrzepać dywany, przywitać się ze znajomymi u Hawelki — a potem będzie „panie do brodzieju“ — co Bóg da.

RIQUET.

Rządowa akcja ratunkowa dla rolników.

Jak wiadomo, utworzonym został we Lwowie, pod przewodnictwem p. namiestnika, komitet główny krajowy ratunkowy i odbył już kilka posiedzeń. Za jego inicjatywą powstały we wszystkich kłękami nawiedzonych powiatach, — a tych jest 46, — komitety powiatowe pod przewodnictwem c. k. starostów, a mające w swym składzie reprezentantów rad powiatowych, towarzystw rolniczych okręgowych, kółek rolniczych i włościan. W ten sposób zorganizowane powiatowe komitety mają za zadanie zająć się rozdziałem pomocy rządowej pomiędzy poszkodowanych rolników.

Zdawałoby się, że jak dotąd wszystko w porządku i możnaby mieć złudzenie, że bodaj raz c. k. rząd odstąpił od swego zwyczaju, i ma zamiar szczerze i wydatnie przyjść z pomocą zagrożonej w swym bycie ludności rolniczej. Przypatrzmy się jednak z bliska tej całej akcji i oceńmy ją na podstawie faktów, a więc na przykładzie wziętym z rzeczywistości, a mianowicie, jak ona się przedstawia odnośnie do powiatu Chrzanowskiego.

Jak wiadomo, powiat ten został nawiedzony na znacznej przestrzeni powodzią, gradem i w całym swym obszarze niebywałą dwumiesięczną słońcą, która niemal wszystkie ziemioplody zniszczyła. — W dniu 27 b. m., na zaproszenie starostwa, zebrał się na pierwsze posiedzenie komitet powiatowy i zastępca rządu przedłożył zebrany pismo namiestnictwa, donoszące, że dla powiatu chrzanowskiego przeznaczono zostały dwa (wyraźnie dwa) wagony żyta do bezpłatnego rozdania między najwięcej potrzebujących, oraz 3 wagony żyta i jeden wagon pszenicy do rozsprzedania po niższej cenie, a mianowicie po 14, względnie po 16 kor. za cennar metryczny. To znaczy, że wysokość pomocy rządowej dla całego powiatu chrzanowskiego przedstawia kwotę 2.500 koron!

Wskutek poprzednich okólników namiestnictwa, starostwa powiatowe wezwały gminy, aby się zgłaszały: ile będą potrzebować zboża ozimego do jesiennych zasiewów, obiecując dostarczyć tegoż po niższych cenach, a nawet polecając przyjmować z adatki na żadaną ilość zboża. Wskutek tego zaczęły napływać zamówienia i zadatki, z których okazuje się, że sami włościanie potrzebują przeciętnie po jednym wagonie dla każdej gminy zboża do siewu, gdyż własnego ziarna nie zebrano na tyle (w stanie nie zrośniętym), aby zasiewy jesiennie można było wykonać. Gmin wiejskich jest w powiecie 84, a obszary dworskie nie wiele mniej potrzebują zakupić, bo z pewnością ich właściciele i dzierżawcy, jeszcze mniej zebrali ziarna zdadnego do siewu.

Wobec takich stosunków komitet powiatowy nie mógł przystąpić do akcji ratunkowej, i wysłał do namiestnictwa we Lwowie sprawozdanie tej treści, że rozdział tak małej ilości zboża, z powodu zbyt wielkiej ilości poszkodowanych, podjąć się nie może, i prosi o wydanie za darmo dla chrzanowskiego powiatu 35 wagonów zboża, a 70 wagonów po niższej cenie do rozsprzedania. Inaczej bowiem bez wywołania ogólnego rozgoryczenia nie można nawet przystąpić do rozdziału zapomóg.

Rozgoryczenie ludności będzie tem większe, że mając obiecaną pomoc, a nawet pozwolone składać zadatki na zakupno zboża do siewu na ręce starostw, rolnicy ociągali się na to zboże siewne, i nie starali się zaopatrzyć w nie z innych źródeł, a dziś, gdyby ich zawród spotkał zamiast szumnie obiecaney pomocy, będą mieli stratę: bo się opóźnią z siewem.

Prócz tego komitet zwrócił się z prośbą o udzielenie znaczniejszego funduszu na bezprocentowe, długoterminowe pożyczki, aby dopomódz średniej własności, utrzymać się przy ziemi. W końcu zaznaczył, że odpis podatku gruntowego, powinien być dla powiatu chrzanowskiego z u p e ł n y m i p o w s z e c h n y m, z pominięciem zwykle w takich razach wymaganych formalności.

Pokazuje się więc z powyższego, że albo rząd centralny nie wierzy, że kłępka jest tak znaczną i powszechną i przypuszcza, że kraj bez znaczniejszej pomocy się obejdzie, lub też wprost lekceważy sobie, jak zwykle dotąd potrzeby naszego kraju i uważa nas za obywateli d r u g o r z e d n y c h.

Bo przecież inaczej nie możemy sprawy oceniać! Gdy w Tyrolu wylewy porobiły znaczne szkody, rząd pośpieszył z pomocą niezwłocznie i przeznaczył na ten cel 160 milionów koron. A przecież, to były tylko kłępki spowodowane wylewem rzek, a więc lokalne — w kraju górzystym, którego zaledwie cząstka jest w uprawie, w kraju, mającym 1/3 część powierzchni Galicji i zaledwie 1/8 część jej ludności. U nas, gdzie oprócz wylewów i gradobicia, jako szkód lokalnych, większa połowa kraju, doszczętnie zniszczoną została długotrwałą słońcą, rząd zaledwie sto tysięcy koron przeznacza. (Jeżeli na wszystkie 46 powiatów w tym stosunku z pomocą pośpieszy jak w powiecie chrzanowskim). Więc na każdego Tyrolczyka rząd mógł dać przeciętnie po 200 koron, zaś na mieszkańca Galicji po 15 halera z y l l zapomogi.

Tu same cyfry przemawiają! — W tych rozmiarach udzielona pomoc rządowa byłaby zupełnie bezskuteczną, lecz i w p r o s t u b l i z a j ą c ą, rzucaną jak natrętnemu żebrakowi „na odczepne“ — nie zaś pomocą,

Już nadeszły najświeższe nowości na obecny sezon, ceny znacznie niższe

PORTYER
DYWANÓW
FIRANEK

Matery
meblowych
Karniszy
mosiężnych

i wszelkich
przedmiotów
dekoracyjnych
do magazynu

W. Adamski
Lwów, Hotel Żorża.

której ma prawo w chwili klęski i nieszczęścia wy-
magać jeden krajów koronnych, dla którego dotąd naj-
mniej zrobiono!

Boleścin, dnia 28 sierpnia 1908.

ANDRZEJ CHWALIBÓG.

Uprzemysłowienie kraju a nasze szkoły.

Najpotężniej może rozbrzmiewającym u nas ha-
słem jest od lat kilkunastu uprzemysłowienie kraju. Mi-
mo jednak wszystkie nawoływania sprawa postępuje
zółwim krokiem; jeśli powstają jakie przedsiębiorstwa,
to przeważnie zakładają je żydzi, Polacy albo zgola do
przemysłu się nie garną, albo jeśli coś stworzą, to
wkrótce bankrutują. Rozmaicie dotąd to zjawisko tłum-
naczono, rozmaite podawano przyczyny, nie zwrócono
zaś uwagi na rzecz w tym wypadku najważniejszą, na
szkołę. Przypatrzmy bowiem, jak się nasza szkoła wo-
bec hasła uprzemysłowienia kraju zachowuje.

Zamiast zaprawiać na te tego hasła uczniów do
wytrwałej pracy i to pracy fizycznej, aby dla tej ostatniej
wyrobić u wychowanków taką samą cześć, jak i dla
badań naukowych, szkoła pracy fizycznej unika, jak
czegoś zakazanego, a zato włącza w głowy rzeczy, nie
mające z realnem, praktycznym życiem albo wcale, al-
bo prawie nic wspólnego. W kilku ledwie zakładach
rozpoczęto naukę zręczności (ślöjdu), z braku jednak
poparcia ze strony władz szkolnych i z braku środków
nauczyciele, udzielający tej nauki za darmo, wkrótce jej
udzielać zaprzestali. Jakież więc szkoła ma w swym
wychowaniu wyrobić poszanowanie i zamiłowanie do
praktycznego zajęcia, do pracy fizycznej, kiedy uczeń
w ciągu całego roku ani przez 1 godzinę nie poświęca
się jej, nie ma nieraz nawet sposobności jej widzieć.
Czyż u panicyka, ubranego w obcisły mundurek, nie
wzbudzi się raczej pogarda dla wszelkiej pracy ręcznej,
dla wszelkiego rzemiosła, jako czegoś niższego, czego
w szkole nie uczą.

Ale nie tylko pracy ręcznej szkoła zaniedbuje;
wiemy przecież, że i przedmioty więcej realne, jak np.
fizyka, historia naturalna i rysunki stoją tu na szarym
końcu, ledwie 2 godziny tygodniowo im się poświęca,
a gdy przyszła reforma egzaminu dojrzałości w szko-
łach średnich, to zostawiono łacinę i grekę, a wyrzuczo-
no z egzaminu fizykę. I czyż nie słuszne wobec tego
powszechne narzekania, że nasze szkoły zupełnie nie
przygotowują młodzieży do praktycznego życia?

Wiemy co na to odpowiedzą zwolennicy obecnego
systemu: „wyszkolenie fachowe — powiedzą — nie
jest celem szkoły, ona ma kształcić ogólnie, a kto chce
się kształcić fachowo, niech idzie do fachowej szkoły”.
Zgoda. Ale śmiemy zapytać naprzód, ileż my tych fa-
chowych szkół mamy, a powtóre, czy bodaj pobieżne
obznajomienie wszystkich młodzieży z wytwórczą, pracą
fizyczną, z początkami rzemiosł i głównymi bodaj nar-
zędziami pracy, nie przyczyniłoby się wielce do tego
ogólnego wykształcenia? Czyż nie osłodziłoby to życia
niejednemu wykształconemu, co na niczem się nie zna,
niczego sam sobie zrobić nie potrafi i na każdym kroku da
się oszukać? A przytem, jak już powiedzieliśmy, wzbudzi-
łoby to szacunek dla pracy rąk, dla rzemieślnika i
robotnika.

Bo tu właśnie cała tragikomydia z tem uprzemy-
słowieniem kraju. Pragniemy go, ale rzemieślnik zawsze
jeszcze od nas czemś niższym. Prawda, że przeciętny
nasz rzemieślnik umysłowo często stoi bardzo nisko, ale
czy to jego wina? Wszakże on musiał porzucić szkołę,

aby pójść na naukę do majstra. Gdyby bowiem trochę
dłużej się był kształcił, to po pierwsze możeby mu było
brakło czasu na odbycie terminu, po drugie majster nie-
łatwo byłby go przyjął jako mądrzejszego od siebie,
a po trzecie trudno chłopakowi trochę więcej umysłowo
rozwinętemu zgodzić się na zamiatanie w domu maj-
stra, noszenie wody, bawienie dzieci i tym podobne po-
sługi, jakie z początku terminatorzy z reguły spełniać
muszą. A wreszcie czegoż się od majstra nauczy, kiedy
sam pan majster bardzo często nie wiele umie.

I któż temu zaradzić może i zaradzić powinien?
Oto szkoła i tylko szkoła. Ona bowiem bez wyjątku,
czyto szkoła ludowa, czy wydziałowa, czy wreszcie śred-
nia, powinna obok przedmiotów naukowych uprawiać
bodaj początkową naukę rzemiosł. W ten sposób n. p.
stolarstwo czy ślusarstwo, czy inne rzemiosło zostanie
zrównane z geografją czy matematyką, kowal czy szewc
z filologiem lub historykiem i tym tylko sposobem wy-
robi się u społeczeństwa szacunek dla rzemiosła i rze-
mieślnika i wtedy dopiero dźwignie się nasz przemysł.
Uczenie bowiem rzemiosła w szkole (a nie termino-
wanie u majstrów z wszystkimi wyżej wspomnianymi
akcesoryami), przyczyni się nadto do wydoskonalenia
samych rzemiosł, do większego wykształcenia i uszła-
chetnienia samych rzemieślników i do większego u nich
poczucia godności i szacunku dla samych siebie. Wtedy
też garnąć się będą do rzemiosła nietylko jednostki
umysłowo upośledzone lub wykolejone, a w dodatku
najbiedniejsze, ale znajdą się tu wtedy i ludzie zdolni i
judzie z kapitałami.

Bez przesady tedy powiedzieć można, że podnie-
sienie rzemiosła, zrównanie rzemieślników z innymi sta-
nami, pod względem społecznym i towarzyskim, wogóle
uprzemysłowienie naszego kraju leży w szkole. Gdyby
bowiem nadal miały panować stosunki obecne, to o na-
szym przemysle długo jeszcze nie będzie słyhać.

Ale powie ktoś: „przecież szkoła nie może tego
zrobić; wszak młodzież i tak już przeciążona nauką i
tak za długo musi siedzieć w szkole itd.” Jednak na to
odpowiemy, po pierwsze: że wobec ciągłego ułatwiania
młodzieży nauki, takiego znów przeciążenia niema. To
też widzimy, że młodzież cały czas wolny poza szkołą
spędza na próżnowaniu, na ulicy, a bardzo też często
na zabawie, nie bardzo moralnej. Czyż nie lepiejby było
czas ten spędzać przy warstacie?

Po drugie możnaby z dzisiejszego programu nauk
wiele rzeczy a nawet przedmiotów całych bez szkody
wyrzucić. Weźmy tylko np. w gimnazjach te oklepna
łacina i greka. Przedmioty to śliczne, kształcą wybornie
umysł formalnie, wyrabiają poczucie językowe, dają po-
znać cały niezrównany dorobek cywilizacyjny świata sta-
rożytnego, styl autorów starożytnych niedościgniony
itd. itd.

Wszystko to prawda, ale gdyby... młodzież bodaj
odrobinkę z tego korzystała! Sam jestem filologiem i
uczę tych przedmiotów już lat 10 w rozmaitych naj-
wyższych i najniższych klasach, ale nie spotkałem je-
szcze ucznia z prawdziwym dla nich zamiłowaniem, jak
też nie spotkałem w życiu człowieka, któryby stwier-
dził, że ma lub miał z nich jakikolwiek pożytek.

A zato spotkałem człowieka, ongiś celującego
ucznia, który zalił się, że wolałby być zamiast filologii
nauczyć się wbijać gwoździe w ścianę, bo tego teraz
nie umie, a bardzoby mu się to przydało.

I proszę mnie filologowi wierzyć, że młodzież
przedmioty traktuje tylko jako malum necesarium, uczy
się ich tylko pod przymusem, bo nie widzi z nich za-
danej korzyści a gdzie tu mowa o korzystaniu ze skar-

Leżał teraz w zmienionej nieco pozycji, zwrócony
twarzą do środka pokoju, tak, że można ją było widzieć
doskonale. Niegolony od paru dni zarost okalał twarz
tę od dołu jak gdyby cieniem śmierci, pod obrzmiałemi
i opadającymi do połowy powiekami, szklily się źrenice
martwe, nieruchome i zupełnie na światło obojętne,
w całości rysy te miały, zwłaszcza zdaleka, pozór jakby
gipsowej maski.

Anielusie ogarnął nagle szalony wicher rozpaczy.
Nie, to być nie może, ona go musi wydrzeć śmierci!
Bezprytnym nieledwie ruchem rzuciła się przy łóżku
na kolana i wpatrując się w twarz tę z całym natęże-
niem, do jakiego była zdolna, usiłowała wysledzić na
niej bodaj cień przytomności. Ale nie, nic nie drgnęło
pod jej rozgorzałym od bólu wzrokiem, tylko usta roz-
chyłał wciąż jednostajny wyraz męki.

Rozpacz rosła, rosła, i nie mogąc osiągnąć
szczytu tego muru, który zastępował jej drogę, przela-
mała się i opadła. Kłkanie próbowało wydrzeć się z pier-
ci i milkło, jakby nie śmiejąc zagłuszyć tej ciszy,
w której jedynym dźwiękiem było tylko rżenie chorego.

Usta Anielusie szepotały bezwiednie oderwane słowa
modlitwy, nie mogąc ich połączyć w jedną całość. Oczy,
jak zahipnotyzowane, lgnęły do twarzy Wacka.

Nareszcie zwolna, równie prawie że machinalnie,
podniosła się i usiadła na tem samym miejscu co
przedtem.

W pokoju zmieniły się dyakonissy. Zamiast tej,
która była uprzednio, przyszła inna, młodsza i sympat-
yczniejsza i patrzyła ze współczuciem na czuwającą
wciąż nieruchomo przy łóżku dziewczynę. Lecz Anielu-
sia nic nie zauważyła.

Straciła wogóle poczucie, gdzie jest i pogo. Zda-

bów starożytności, kiedy w najwyższej klasie uczeń bez
pomocy profesora nie potrafi przedumaczyć najłatwiej-
szego miejsca. Gdyby tak egzaminom dojrzałości mogła
się przysłuchiwać szersza publiczność, mógłby się o tem
przekonać każdy, ktoby chciał. A zato mogę z całym
naciskiem stwierdzić, że młodzież musząc ostatecznie
z tymi przedmiotami dać sobie radę, uczy się tylko do-
skonałe oszukiwać profesora, okłamywać go i w różny
sposób wykręcać się ob sumiennego spełnienia obowią-
zków. Doszło nawet do tego, że im kto mniej umie, a
lepiej oszukuje, uchodzi za rodzaj bohatera. Lecz czy
to się przyczyni do moralnego podniesienia młodzieży
i społeczeństwa, do wyrobienia tegich charakterów i tej
sumiennosci w spełnianiu obowiązków, której tak bardzo
nam wszystkim, a zwłaszcza naszym rzemieślnikom i
przedsiębiorcom brakuje? Czyż nie lepiej zamiast tych i
innych przedmiotów, do których młodzież często wstręt
czuje, uczyć rysunku, ślöjdu i rzemiosł, do czego z pe-
wnością u młodzieży nie zabraknie chęci i zamiłowania.
Widzimy przecież, że dziecko rzadko objawia chęć nau-
czenia się czytania, a zato prawie zawsze próbuje coś
sobie narysować, zrobić lub wybudować.

Dlaczegoż szkoła z tego nie korzysta i zamiast
przez lat 12 karmić wychowanków samemi abstrakcyj-
mi, nie ma uczyć ich tego, do czego już z natury mają
zamiłowanie, a przez to wdroyć ich do sumiennosci i
umilowania pracy i swego zajęcia. A ileby to się przy-
czyniło do rozwoju naszego przemysłu i rzemiosł, niech
laskawie osądzą sami czytelnicy.

Tyle, naszym zdaniem, mogłaby zdziałać szkoła;
ale czy nastąpi kiedy reforma w tym kierunku w szko-
łach średnich, gdzie tak trudno o inne, mniej radykalne,
a niezbędne reformy? Co do tego, nie trzeba się chy-
ba ludzić.

Mamy pewien rodzaj szkół, co do których wła-
ściwie niewiadomo pogo i dla kogo istnieją, a temi są
szkoły wydziałowe. Reforma ich łatwa, bo zależy li
tylko od naszych władz krajowych, one też w powyż-
szym duchu przemysłowym zreformowane być stanow-
czo powinny. Jakież bowiem dzisiaj z nich pożytek?
Młodzież z nich wychodząca „do terminu”, już za ma-
dra, a często i za stara, gdzieindziej zaś przyjął jej
nie chcą. To też nie dziw, że frekwencya tych szkół
teraz bardzo licha. Te więc szkoły wydziałowe połączmy
z istniejącymi obecnie prawie wszędzie uzupełniającymi
szkolami przemysłowymi i zrobmy z nich „szkoły rze-
mieślnicze”.

Zamiast nielicznych, a drogich szkół przemysłow-
wych i zawodowych, zakładajmy w każdym mieście
i miasteczku takie szkoły rzemieślnicze, gdzie nasi przy-
szli pionierzy przemysłu i rękodzielnictwa mogliby zna-
leźć wyższą karnę duchową i lepsze wykształcenie za-
wodowe, niż obecnie w terminie u panów majstrów.
To zaś terminowanie, upokarzające nieraz godność ludz-
ką, powinno zniknąć z powierzchni naszego życia, gdyż
inaczej ten nasz przemysł i rękodzieło również ciągle
będzie „w terminie”.

Blizszych szczegółów tej sprawy nie podaję, gdyż
sądzę, że znajdują się ludzie fachowi, którzy się tą spr-
wą zajmą. Rzucam tylko tę myśl i kładę ją na sercu
każdego, o przyszłość kraju dbającego, a przedewszys-
tkiem panów posłów.

Staraliśmy się wykazać, że dla podniesienia na-
szego przemysłu, zwłaszcza rękodzielniczego, byłoby
bardzo wskazane uprzemysłowienie naszych szkół, zwi-
łaszcza wydziałowych, przez wprowadzenie do nich kur-
sów rzemieślniczych i nauki zręczności (ślöjdu); przez
to bowiem i stan rzemiosł by się podniósł i co naj-

walo się jej, że całe życie siedziała tutaj w tym poko-
ju; rżenie Wacka było czemś, co słyhać było od po-
czątku świata, zaginęła nawet wiadomość, że to czło-
wiek cierpi. Stopniowo nad wszystkim przemagał u niej
zaczęło znużenie; drzemała z otwartymi oczami, oddech
chorego zacierał się i stawał odległym szumem wody...
Budziła się z nerwowym drgnieniem i natychmiast za-
czyniała drzemać znowu.

Noc mijala. Na dworze robiło się już zapewne
jasno, ale tutaj wciąż panował jednaki półmrok. W pe-
wnej chwili dyakonissa zbliżyła się i dotknęła ramienia
Anielusie.

— Fräulein, es kommt schon, das Ende...

Tamą gorący dreszcz przebiegł od stóp do głów.
W jednej chwili pierzchnęła gdzieś senność, znużenie
i niemoc. Zanikło nawet fizyczne poczucie istnienia. Tak
blizka, jak może nigdy dotąd, tego czegoś, co stanowi
jedyną istotną treść życia, zerwała się i stanęła u głów
Wacka.

Na czoło jego, z którego usunięto już niepotrze-
bny okład, występował kroplami zimny pot konania. Po
rysach mu przebiegały konwulsyjne drgnienia, usta roz-
paczliwie chwytały powietrze, nie mogąc go doprowa-
dzić do porażonych płuc. Nagle głowa osunęła się ni-
żej, a cała twarz zszarzała jak głownia, która obraca
się w popiół... Anielusia, klęcząc na ziemi, wpatrywała
się w nią szeroko rozwartemi źrenicami. Przez wszystkie
uprzednie godziny zdawało się, że już tam niema nic
życia, a jednak co za olbrzymia różnica!... Jakby na
lampie, w której zdmuchnięto płomień, kładła się na
niej odrazu matowa białosc, a wraz z tem spokój, pra-
wie że dotykalny. Profil niedawno jeszcze takiej ka-
miennej martwoty, ukazał się teraz w łagodnym jakimś

26

ALINA ŚWIDERSKA.

Trudno inaczej.

POWIESC.

(Ciąg dalszy.)

Ktoś dotknął klamki i powoli, nieznacznie drzwi
otworzył. Anielusia na ten szmer podskoczyła jakby
od najgwałtowniejszego hałasu. Wszedł doktor. Spo-
strzegłszy ją, zrobił zdziwioną minę i dał znak żeby
wyszła, a gdy zaprzeczyła stanowczym ruchem głowy,
wziął za rękę, ścisnąc ją aż do bólu i poprostu wypro-
wadził na korytarz.

— Sind sie die Braut? — zapytał tutaj szorstko.

Ona stała mrząc oczy od białego światła, które
ją raziło bardzo. W odpowiedzi na pytanie skinęła
tylko głową.

— Bardzo pani czekał. Chciał koniecznie brać
ślub jak tylko pani przyjedzie. Teraz już jest za późno.

— Panie doktorze, czy...

Sama pani przecież widzi. Meningitis, i w dodatku,
paraliż jednego płuca. Tu nie może być mowy o wy-
zdrowieniu. Potrwa najwyżej kilkanaście godzin.

Wiedziała o tem niby, a jednak...

Jak młot trafiło to nagle w pękające i tak bołem
skronie. Stojąc bez ruchu na środku korytarza, patrzyła
idiotycznym niemal wzrokiem w twarz doktora. Ten
również przyglądał się jej przez chwilę, potem powrócił,
i poszedł do pokoju chorego.

Anielusia machinalnie czekała aż wróci, a gdy go
zobaczyła wychodzącego, ruszyła się z miejsca i jak
automat weszła napowrót do Wacka.

Koncert nad koncertami!

W Cafe-Restaurant-Hostynnicy (ul. Kościuszki 1) produkować się będzie od 3 września b. r. słynna orkiestra wło-
ska „CESARE de VITA”, złożona z 15 najwybitniejszych artystów neapolitańskich.
Bogaty repertuar mistrzów klasycznych i modernistycznych (Liszt, Manzini, Flotow, Verdi, Bellini, Pergola i inni). — Ten
zespół najcenniejszych artystów włoskich produkuje się obecnie na dworach europejskich, zbierając wszędzie najwyższe
uznania i odznaczenia. Dla Lwowa „CESARE de VITA” udało nam się pozyskać tylko na bardzo krótki czas. O liczne
odwiedziny upraszają Franz i Wolman. — Początek koncertu o g. 8 wiecz.

ważniejsze, wyrobiłoby się większe poszanowanie dla tej gałęzi pracy i dla ludzi jej się oddających. Jednakże samo podniesienie rzemiosła i rzemieślników jeszcze nie wystarcza. Już i dziś bowiem mamy wielu zdolnych rzemieślników, dostarczają nam ich coraz więcej fachowe szkoły zawodowe, a przecież wiedzie im się również źle, rzemiosło im nie popłaca. Winą tego, to brak u nich wszelkiego sprytu kupieckiego, bez którego rzemieślnik obejść się nie może, brak orientowania się, umiejętnej reklamy, dążności do zakładania spółek rzemieślniczo-kupieckich, wreszcie niezajomość prowadzenia korespondencji i ksiąg rachunkowych. Za typowy przykład takiego stanu rzeczy niech posłuży fakt następujący:

Podczas jarmarku wyrobów krajowych, urządzonego przed kilku laty wpadły mi w oko przesłiczne wyroby majolikowe pewnego wytwórcy z Kołomyi. To też bawiąc w tem mieście ubiegłych wakacji, postanowiłem odnaleźć jego pracownię, aby sobie tam kilka rzeczy zakupić. Niestety szukałem tej pracowni całe dwa dni, bo nigdzie wystawy tych wyrobów, nigdzie nikt nic o nich nie słyszał, aż dopiero na poczcie wskazano mi ulicę, po której znów kilka razy przeszedłem, zanim mi wskazano odpowiedni dom, gdyż i tu nawet żadnej wywieszki nie było. Wreszcie wchodzę do pracowni i do składu. Nędzna szopa, przesłiczne rzeczy pokryte grubą warstwą kurzu, a gospodarz oświadcza mi, że już majoliki nie wyrabia, gdyż stracił na niej kilka tysięcy — wziął się więc do kafil. Ja zaś przy takim stanie rzeczy bardziej byłbym się dziwił, słysząc, iż kilka tysięcy koron zarobił. Nie sztuka bowiem coś umieć zrobić, trzeba to także umieć sprzedać, trzeba to ludziom pokazać, stawiać przed oczy, a nie kazać się szukać kilka dni po najdalszych ulicach.

Dodam jeszcze, że zamówiłem sobie w tejszej pracowni wazę, którą po ostatecznym wykończeniu miano mi zaraz odesłać; Niestety czekam już na nią cały rok. Oto mamy przykład niezdarności, której zresztą objawy można spotkać na każdym kroku. Znanem naprzykład jest choćby to, że hucul zrobiwszy kilkadziesiąt łyżek, kilka konewek itd. wszystko wartości kilkanaście koron, obchodzi z tym towarem, w celu sprzedania kilkadziesiąt osad, i traci kilkanaście dni, w ciągu których mógłby dwa razy więcej towaru zrobić.

Zaradzić temu fatalnemu stanowi rzeczy powinna znów szkoła, zwłaszcza szkoła wydziałowa, wprowadzając w swój program nauk elementarnych kursy handlowe, w związku z którymi objaśnianoby ważniejsze kwestye prawne, kwestye reklamy, wystaw, wreszcie, co najważniejsze kwestye spółek, mających na celu zbytu towarów, sporządzonych przez rzemieślników i ułatwienie w nabywaniu surowca. Wogóle kursy te miałyby na celu rozbudzenie większego sprytu handlowego w naszej ludności bez którego, jak słusznie raz słyszałem z ust p. Bataglii, rozwój naszego przemysłu nie da się pomyśleć.

Już w roku 1900 komisya sejmowa wygotowała była projekt reformy szkół wydziałowych z takimi kursami handlowymi. W jesieni b. r. zbiera się Sejm nowy, możeby tak on zajął się reformą szkół wydziałowych przez wprowadzenie do nich kursów rękodzielniczych i handlowych. Stworzyłby przez to epokowe dzieło dla uprzemysłowienia naszego kraju.

Umieszczając te będące na czasie uwagi filologa w tej ważnej kwestyi, otwieramy na ten temat dyskusję, w przekonaniu, że zabiorą w niej głos nie-filolodzy, ludzie mający styczność ze szkołami fachowymi, lub też sami przemysłowcy. PEDAGOG.

rozpromienieniu. Jakby niezemska młodzieńczość zalegała na tych rysach...

Anielusia teraz dopiero wybuchła strasznym płaczem.

Rzuciła się na Wacka, zaczęła go wołać po imieniu, chciano ją gwałtem odciągać... nakoniec straciła przytomność...

V.

Matka Dowbura przyjechała dopiero w parę godzin po jego śmierci.

Wpuszczono ją do pokoju, gdzie stały zwłoki i na wyraźne żądanie pozostawiono samą. Była tam bardzo długo, a kiedy wyszła, miała wyraz twarzy zupełnie spokojny. Tylko wielkie, sino-fioletowe plamy pod oczami wskazywały, że przez cały czas tak spokojną nie była.

Doktor, którego rozpytywała o ostatnie chwile syna, był formalnie przerażony tym kamiennym spokojem. Raz tylko drgnęła nieco żywiej, kiedy wspomniał coś o „narzeczonej”.

— Jakto? To ona tu jest? Przyjechała?

— Tak, przyjechała jeszcze wczoraj. Synu pani przedewszystkiem domagał się, ażeby ją sprowadzić.

Wiadomość, że Wacek pierwiej, niż ją, matkę, chciał widzieć Anielusję, dotknęła ją bardzo przykro. Nie przypuszczała nawet, że w tym szalonym, bezgranicznym bólu może być jeszcze miejsce na takie przykrości.

— Koniecznien mu na tem zależało, ażeby z nią ślub wziąć. Domagał się tego gwałtownie, ale już nie doczekał. Gorączka padła na mózg...

Buch wyborczy

w I okręgu m. Lwowa.

Zgromadzenie obywatelskie.

Wczoraj wieczorem wobec licznie zebranych wyborców I okręgu, zagaił prezes Komitetu zjednoczonych stronnictw narodowych p. Getritz zwołane na godz. 7 zebranie przedwyborcze w sali „Gwiazdy”, poczem udzielił głosu kandydatowi dr. G. Roszkowskiemu. Kandydat, powitany oklaskami, zaznaczywszy, że po raz pierwszy ubiega się o mandat ze stolicy, wygłasza swoje credo polityczne.

Kandydat oświadcza, że jako polski demokratą uznaje Unię demokratyczną w Kole polskiem i będzie jej gorącym rzecznikiem. Uważałby ze spełnieniem najgorętszych swych pragnień, gdyby udało mu się przyczynić do zbliżenia obu reprezentowanych w Unii stronnictw demokratycznych.

Stronnictwa demokratyczne — zdaniem mowcy — muszą się oprzeć w swej działalności na myśli narodowej, ogarniającej wszystkie dzielnice i bronić gdzie tylko można interesów całego narodu polskiego.

W Kole polsk., w sprawie stosunku tegoż do stronnictw niemieckich z jednej, a słowiańskich z drugiej strony, mowca będzie stał na tem stanowisku, że aczkolwiek chcących z nami pracować stronnictw niemieckich od siebie odsuwać nie można, jednakże pamiętać należy, iż ze Słowianami łączy nas wspólny interes w walce z naporem i zalewem niemieckim.

W kwestyi żydowskiej, mowca w myśl poprzednio wygłoszonych zasad jest zwolennikiem równouprawnienia wobec prawa i swobody wyznania. W kwestyi ruskiej kandydat uznaje zasadę sprawiedliwości. Mowca sądzi, że my Polacy dobijający się sami swobód politycznych, nie możemy na siebie ściągać zarzutu, że odmawiamy ich innym. Nie należy jednakże zapomnieć o tem, że mamy obowiązek czuwania nad tem, aby nam nie wydarto tego dorobku narodowego, który w ciągu wieków zdobyliśmy. Uniwersytet lwowski winien i musi zostać polskim. Kandydat nie ma jednakże nic przeciwko temu aby powstał drugi — ruski.

Po tych deklaracjach ogólniejszego znaczenia przystąpił mowca do poszczególnych kwestyi politycznych, a więc omówił sprawy parlamentarne, kwestye ubezpieczenia powszechnego robotników, ustawę językową, sprawy oświatowe, przemysłowe, podatkowe i w. in.

Zgromadzenie nagrodziło mowcę gorącymi oklaskami.

Następnie zabrał głos pos. dr. Battaglia, który w dosadnych słowach, ze zwykłym sobie temperamentem scharakteryzował obecną sytuację wyborczą, a zwłaszcza jakie wynikłyby skutki, gdyby kandydat przeciwnego obozu — socjalista-ukrajiniec Ijankiewicz wybrany został posłem. Mowca zaznacza, że w obecnej sytuacji grozi niebezpieczeństwo, że ze stolicy kraju, z polskiego Lwowa, owego najwybitniejszego ogniska kultury polskiej mógłby wyjść Ukrainiec.

Następnie p. Battaglia wygłasza obszerną krytykę działalności party socjalistycznych tak w parlamencie jak i kraju, podkreślając oburzające stanowisko „Głosu”, którego politycznym kierownikiem jest p. Hankiewicz, obecny kandydat socjalistyczny, wobec mordu dokonanego na śp. namiestniku Potockim.

Gorącym wezwaniem zebranych do energicznej agitacji za polskim kandydatem dr. G. Roszkowskim, zakończył mowca, wyrażając nadzieję, że polski kandydat zwycięży.

Rozwinęła się szersza dyskusya. Kandydata inter-

Pani Dowburowa przygryzła usta i odwróciła się szybko.

— Gdzie ona jest? Chcę ją zobaczyć — powiedziała zmienionym głosem.

Doktor zaprowadził ją, chociaż niechętnie, mówiąc coś o „furchtbare Nervenerschütterung”.

Anielusia leżała w celce szpitalnej, obstawiona różnemi lekarstwami kojącymi. Na widok matki Wacka rozszlochała się gwałtownie i odwróciła do ściany. Wiedziałem, że tak będzie — mruknął doktor, a pani Dowburowa obróciła się i wyszła.

Nie zdążyła jednak zejść jeszcze ze schodów, kiedy ją ktoś dogonił z wiadomością, że „die Dame” prosi.

Anielusia przywitała ją tym razem spokojnie i pocałowała w rękę.

— Przepraszam, mamu, nie mogłam przedtem nad sobą zapanować... niech mamu...

Ukryła twarz w jej objęciu i rozplakała się znowu.

Pani Dowburowa bez słowa tuliła ją do siebie. Dziewczyna nazwała ją „mamu” mimowoli i tak naturalnie, że ani jedna, ani druga tego nie zauważyła. Odtąd nie mówiła już do niej inaczej.

Z matką przyjechał Stefan i on zajął się wszystkimi sprawami praktycznymi. Po złatwieniu niezbędnych formalności wyeksportowano Wacka na dworzec, aby go stamtąd przewieźć do grobu rodzinnego w parafii łuniewskiej.

Matka nie mogła mu towarzyszyć w tej ostatniej podróży. Chcąc nie chcąc musiała siedzieć przy chorej Anielusi, której stan był tak dziwny, że nie można było przewidzieć co z niego wyniknie. Doktorowie określali to wszystko, jako wstrząśnienie nerwowe, ale sami przyznawali, że nie jest wykluczone zapalenie mózgu.

pelowali różni mowcy jak prof. Thullie, prof. Rydygier oraz socjalista Czaki, który jako główny zarzut przeciwko kandydatowi uznał jego deklarację o wstąpieniu do Koła. Zebrani ustawicznie przerywali mowcy zniecierpliwieni jego napaściami na Koło polskie i postą Battaglię, tak, że ledwo slychać było jego przemowę. Dopiero wezwanie p. Battaglii do zebranych umożliwiło oponentowi dalszą przemowę.

Zabierali jeszcze głos pp. Jagiełło i pos. Tomaszewski w odpowiedzi p. Czakiemu, poczem na wniosek p. Bartonii uchwalilo zgromadzenie jednomyślnie kandydaturę dr. G. Roszkowskiego.

Następnie przemawiali jeszcze pos. Battaglia, replikując na zarzuty podniesione przez p. Czakię, oraz p. Dudykiewicz, Olszewski, majster szewski Heisler, a na zakończenie w odpowiedzi interpelantom dr. G. Roszkowski.

O godz. 10-tej przewodniczący zamknął posiedzenie.

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Polskie spółki zarobkowe w Poznańskim i Prusich Zachodnich rozwijały się w roku ubiegłym bardzo pomyślnie, jak wynika ze sprawozdania, ogłoszonego w tych dniach przez patrona, ks. Wawrzyńsiaka.

Z końcem roku 1907 należało do Związku 225 Spółek polskich, 35 więcej, aniżeli w roku przeszłym. Członków było 98.230 (w r. 1906 88.279).

Z 225 Spółek należących do Związku, było pożyczkowych 165, niepożyczkowych 60, a mianowicie: 36 rolniczych, 14 parcelacyjnych, 3 kupieckie i 7 rozmaitego typu, drukarskich, budowlanych, przemysłowych itp.

Po wsiach istnieje Spółek w W. Ks. Poznańskim 25, w Prusich Zachodnich również 25. Reszta w miastach.

Majątek Spółek należących do Związku, wynosił w udziałach 17,263.220.74 mk. (w roku 1906 15,350.237.50), w funduszach rezerwow. 7,872.933.50 (6,260.867.33 w r. 1906); razem 25,136.197.40 mk. (21,611.128.83 mk. w r. 1906), podniósł się więc w ciągu ostatniego roku obrachunkowego o przeszło 3½ miliona marek.

Depozyty złożone w Spółkach do Związku należących wynoszą poważną kwotę 123,004.212.96 marek (107,062.057.32), czyli, że podniosły się o 16 milionów marek.

Pożyczki udzielone na weksle wykazują cyfrę mk. 127.232.979.96 (105,214.815.31).

Koszty procesowe członków zniżyły się z marek 56.098 na m. 25.288.23, a zatem o połowę.

Liczba deponentów wynosi 114.455 (98.336), czyli podniosła się o 16.000.

Procent od pożyczek pobierały Spółki w r. 1907 od 4—7 prc. Przeciętna stopa procentowa wynosiła 5½ prc.

164 Spółki posiadają akcje Banku Spółek zarobkowych na sumę 2,372.000 marek.

W Poznańskim należy do Związku Spółek 167, w Prusich Zachodnich zaś 58.

W ciągu r. 1908 powstało 11 nowych Spółek, których większość niezawodnie przystąpi do Związku.

Spółek polskich, nie należących dotąd do Związku, jest 18. Ogółem zatem istnieje Spółek polskich 254.

Pani Dowburowa czuła się moralnie zobowiązana wobec tej, którą musiała uważać za swoją synową. Wszakże poślubić ją było ostatniem przytomnem życzeniem Wacka, wszak do tego dążył przedewszystkiem przez parę lat uprzednich! Matka wprawdzie nie mogła sobie wyrzucić, że jest winną jego śmierci. Było przecież czysty przypadek, okropne zdarzenie, w którym ona najmniejszego udziału nie miała. A jednak to tajemnicze poczucie związku przyczynowego wszystkich rzeczy na świecie, poczucie nie mające na pozór nic wspólnego z logiką ani zdrowym rozsądkiem, a które przecież w niektórych chwilach życia bez porównania więcej ma znaczenia niżeli wszystko tamto — mówiło jej, że niewątpliwie przyczyniła się do tego co się stało. Opór stawiany cicho, lecz nieustannie najdroższymi pragnieniom Wacka wytworzył w nim tę jakąś komplikację moralną i fizyczną, która sprawiła, że w najpiękniejszych latach młodości zmogła go choroba. Pani Dowbniowa czuła to nieomylnym instynktem matki, czuła tak wyraźnie, że gdyby jej przedstawiono najściślejsze dowodzenie oparte na faktach, nie przekonano by jej więcej.

I, rzecz dziwna, to przekonanie zamiast czynić jej Anielusję bliższą, odsuwało ją przeciwnie od niej.

Względem tej dziewczyny doznawała zawsze uczuć szczególnie mieszanych. Z jednej strony niechęć, zwłaszcza gdy jej nie widziała, tak silna, że gotową była pragnąć, aby tamta poszła gdzieś na kraj świata, byle już nie słyszeć o niej więcej, nie musieć o niej myśleć, nie troszczyć się o jego losy. Skąd inąd zaś poryw sympatyi tak gorącej, że, pani Dowburowa czuła to doskonale, Anielusia mogła i powinna była stać się po Wacku najdroższem jej dzieckiem.

(C. d. n.)

Ważne dla powracających z wód!
Poznajcie swoich!

Wystawa przemysłowa i rolnicza w Jarosławiu
otwarta od dnia 29 sierpnia, zamknięcie z końcem września.

Socjaliści polscy w zaborze pruskim. „Górnoślązak” ogłasza kilka interesujących cyfr, dotyczących rozwoju polskiej partii socjalistycznej, w zaborze pruskim i stosunku finansowego tego stronnictwa do organizacji niemieckiej. Cyfry te są zupełnie wiarogodne, bo wyjęto je z urzędowego sprawozdania stronnictwa socjalistycznego.

Otóż okazuje się, że do organizacji socjalistycznej polskiej w zaborze pruskim należy ogółem 1.290 (tysiąc dwieście dziewięćdziesiąt) osób, z czego na sam Górny Śląsk przypada 821. W roku ubiegłym przybyło socjalistom polskim na Górnym Śląsku aż trzech nowych członków.

Organ stronnictwa „Gazeta Robotnicza” ma 750 czytelników.

Cały sztab agitatorów socjalistycznych, udających wielkich patriotów polskich, żyje z grosza niemieckiego. Tegoroczne sprawozdanie niemieckich socjalistów — pisze „Górnoślązak” — daje dokładny wykaz tego, ile wyspali do żłobu socjalistom polskim. W ubiegłym roku wysłali niemieccy socjaliści polskim socjalistom na Górny Śląsk 42.419 marek. Na utrzymanie samo „Gazety Robotniczej” wydali 16.500 marek. Na agitację w Prusiech Zachodnich wydali 456.10 marek, a w Księstwie Poznańskim 2.976.75 marek, czyli razem na agitację pomiędzy ludem polskim w kraju Niemcy wydali około 50 tysięcy marek w roku ubiegłym. Wyjmujemy te liczby dosłownie ze sprawozdania niemieckiej partii socjalistycznej, aby robotnicy polscy dowiedzieli się dokładnie, ile to hersztowie polskiej partii socjalistycznej polykają niemieckich pieniędzy, a potem po zebraniach i wiecach krzyczą, że pracują z miłości dla ludu roboczego.

Lecz pieniądze sypane przez Niemców na agitację socjalistyczną wśród ludu polskiego na wyżej wymienionej sumie się nie kończą. Do tego należy jeszcze doliczyć poważne sumy, które płacą na agitację w dzielnicach polskich niemiecko-socjalistyczne związki zawodowe, bo chyba nie przesadzamy, twierdząc, że drugie 50.000 marek rocznie dają na agitację socjalistyczną wśród ludu polskiego.

Niejednemu robotnikowi — dodaje „Górnośl.” — oczy się otworzą, gdy te liczby przeczyta, a niejeden Polak sobie powie, dlaczego to Niemcy tyle pieniędzy wydają na agitację wśród ludu polskiego. Czy z miłości do tego ludu? Bynajmniej! Czynią to jedynie i wyłącznie dla swojej własnej korzyści. Chodzi im przeważnie o to, aby lud polski, który jest przywiązany do kościoła, wiary św. i narodowości swej, zaniechał tych swych cnót i rzucił się w ramiona socjalistyczne, któreby go tak mocno do siebie przycisnęły, żeby mu tchu na zawsze zabrakło.

Robotnicy polscy w zaborze pruskim wiedzą o tem doskonale i stąd też tak mało socjalizm wśród nich znajduje stronników.

Wojsko przeciw „agitacji wielkopolskiej”. Miasto Zabrze, na Górnym Śląsku, podało do ministerstwa wojny prośbę o umieszczenie w nim załogi wojskowej.

Prośbę swoją motywuje tem, że w mieście wzmagają się ruch narodowo-polski i co najważniejsza, że tamtejsze fiskalne zakłady kopalniane, w których ulokowanych jest 60 mil. mk., nie są dostatecznie zapewnione. (!)

Ten ostatni argument dowodzi, że Niemcy, którzy „nie boją się nikogo prócz Boga”, są w rzeczywistości ogromnymi tchórzami.

Wiadomości zagraniczne.

Słowa a czyny.

„Temps” paryski, który od pewnego czasu odznacza się wielką śmiałością w swych sądach o zadaniach polityki francuskiej i o stosunkach z Niemcami a utrzymuje bardzo bliskie stosunki z francuskim ministerstwem spraw zagranicznych, skorzystał z ostatniej mowy „pokojowej” cesarza Wilhelma, aby stwierdzić, że tego rodzaju enuncjacyom nie można przypisywać żadnego znaczenia, bo w Niemczech słowa zazwyczaj nie zgadzają się wcale z czynami.

„Nie podobna powiedzieć nic lepszego, bez względu na kraj, do którego się należy — pisze „Temps”. Ale czyż, zgadzając się na te słowa cesarskie nie możnaby dodać, że jeżeli stały pokój jest dobrem najwyższym, to pokój przyjemny posiada również pewną wartość? Przyjemne i dobroczynne działanie pokoju może być jednak tylko wynikiem wzajemnego zaufania, a ażeby zaufanie istniało, trzeba unikać wszelkich niespodzianek, niespodziewanych wystąpień i niekonsekwencji.

„Przy ulicy Wilhelmowskiej (w Berlinie) nie uwzględnia się bodaj dostatecznie tej prostej prawdy. W sprawie transwalskiej widzieliśmy, jak w kilka miesięcy po wystaniu niepotrzebnej depechy do prezydenta Krügera, odmówiono przyjęcia zwyciężonemu bohaterowi. W polityce azjatyckiej, po wysłaniu do Japonii proteście przeciw rozczłonkowaniu Chin, nastąpiło zajęcie Kiaocza. W sprawie marokańskiej po pokojowych mowach w roku 1904 nastąpiła w latach 1905 i 1906 polityka zaczepta.

To jest zły system i należałoby odstąpić od niego. Niemcy zajmujący wysokie stanowiska i obeznani dokładnie z polityką swojej ojczyzny, tłumaczą w swobodnej rozmowie tę niekonsekwentną taktykę wielostronnością wpływów, oddziaływujących na politykę cesarstwa. Wyjaśnia to sprawę, ale czyż jest to niewinieniem tej polityki?

Jako nowy objaw tej niezgodności między słowami a czynami, uważa „Temps” wysłanie konsula niemieckiego do Fezu, tuż po mowie pokojowej cesarza

Wilhelma. „Nie posuwamy się tak daleko jak „Times”, powiada „Temps” i nie mówimy, że powrót tego konsula do Fezu wytworzy z pewnością nowy zatarg, ale zapewne nie uprości on położenia i nie wzmocni spokoju moralnego, którego Europa potrzebuje koniecznie do pomyślnego uregulowania tak zawikłanej sprawy”.

Wiedeń (Tel. wł.). „N. Fr. Presse” donosi, że w austro-węgierskim ministerstwie spraw zagranicznych panuje opinia przychylna dla Niemiec w sprawie marokańskiej, a mianowicie opinia, że należy jak najprędzej uznać Mulej-Hafida prawym sułtanem Maroka. „N. Fr. Presse” jednak nie podaje, skąd i od kogo otrzymała tego rodzaju informację, rzecz prosta dla Niemiec bardzo korzystną.

Londyn (Tel. wł.). Wszystkie dzienniki angielskie występują bardzo ostro przeciwko Niemcom, za to, że wysłały do Fezu konsula niemieckiego dra Vassla.

„Times” mówi, że tego rodzaju krok Niemiec był bardzo nierozważny i musi wywołać bardzo poważne a dla Niemiec niekorzystne następstwa.

„Daily Graphic” pisze, że krok Niemiec spotka się z ogólną antypatią w Europie, gdyż faktem jest, że postępowanie dyplomacji niemieckiej w tym wypadku, nie jest zgodne z ogólnie obowiązującymi prawidłami etykiety międzynarodowej. Niemcy po prostu dążą do wywołania nowych, nieprzyjemnych dla polityki francuskiej epizodów w Maroku.

Nawet bardzo przyjazny dla Niemiec dziennik „Daily News” pisze, że krok Niemiec niewątpliwie wywoła nowe nieporozumienia i nowe zawikłania. „Daily News” jednak pod wpływem swojej sympatii dla Niemiec doradza dyplomacji francuskiej, aby się pogodziła z faktycznym stanem rzeczy i aby czempredziej uznała Mulej-Hafida prawym sułtanem i w ten sposób sparaliżowała kroki dyplomacji niemieckiej.

Londyn. (Tel. wł.) „Evening Standard” donosi z Tangeru, że dnia 1 b. m. przeczytano pierwszy list Mulej-Hafida we wszystkich meczetach Tangeru. Podczas tej ceremonii dano 21 strzałów wiwatowych. Ludność odpowiedziała na te strzały donośnymi okrzykami radości. Mulej-Hafid w tem piśmie dziękuje ludności za okazane przywiązanie.

Paryż. (Tel. wł.). Wzburzenie świata dyplomatycznego francuskiego z powodu wysłania konsula niemieckiego do Tangeru na dwór Mulej Hafida wzrasta. Koła oficjalne zaznaczają, że ten krok Niemiec musi uchodzić za akt nieprzyjaźni wobec Francji. Postępek rządu niemieckiego na nowo obudził wszystkie niechęci i podejrzenia żywione dawniej względem Niemiec w sprawie marokańskiej.

„Temps” twierdzi, że Niemcy stanowczo mylą się, jeżeli sądzą, że w ten sposób uspokoją Marokko. Dziennik zwraca się do sułtana Mulaja Hafida i przestrzega go, aby nie wyciągał radośnie ręki do gałązki oliwnej pokoju, podanej mu przez Berlin, gdyż przykłady z lat poprzednich dowodzą, że dzieci protegowane przez dyplomację i dwór niemiecki wychodzą zwykle bardzo źle na tej protekcji.

Spisek wielko-serbski.

W tajemniczej tej sprawie zaszło ciekawe a wiele mówiące zdarzenie. Oto z generałem zbrojmistrzem Steebem, szwagrem bar. Raucha, bana chorwackiego, jechał pociągiem dziennikarz Mirko Pisacicz. W rozmowie o aferze tej wygadał się generalisko, że jeszcze tamtego roku w jesieni wiedział o spisku serbskim, gdyż dowiedział się o nim u cesarza, gdy był na audyencji.

Dziennikarz całą rozmowę ogłosił w osobnej broszurze „Polityczny skandal”. Steeb, dowiedziawszy się o broszurze, nie zdemontował jej; jakby się ulękł groźby Pisacicza, że w razie zaprzeczenia rozmowy zrobiłby z tego sprawę honorową.

Ciekawą rzeczą jest to, w jakim stanie rozwoju ten „spisek” był w czasie, gdy się o nim general z tak poważnych ust dowiedział.

Otóż jest uzasadnione podejrzenie, że w tym czasie Nasticz, już jako zdeklarowany „męczennik” za sprawę narodową, udał się do Białogrodu i tam rozpoczął swe czynności prowokatorskie, co tem łatwiej mu się udało, że dla celów swoich znalazł podatny grunt w usposobieniu całego szeregu ludzi. Wynikałoby z tego, że spisek ten mógł być potrzebny Austro-Węgrom, zwłaszcza gdyby go się udało rozwinąć w rewolucję; byłby to bowiem dogodny pretekst do działań wojennych za Sawą.

Możliwość jednak tej kombinacji rozwiąło pismo wiedeńskie „Danzers Armee-Zeitung”, które w artykule, bardzo gruntownie napisanym, podaje wnioski w obronie godności i interesów państwa i dynastji, które dziwne światło na rząd węgierski rzucają.

„Pokusimy się wykazać — pisze „Armee-Zeitung” — że obecnie tam, na południu, na ziemi niegdys „Pogranicza wojskowego”, dokonuje się zbrodnia polityczna historycznego znaczenia, że tam, w Chorwacji, Sławonii i w poszczególnych okręgach Węgier, odbywa się wykorzystywanie wielkiego politycznego błędu „Wiednia”, błędu, którego ostateczne skutki trudno przewidzieć.

Wykazawszy zasługi Chorwatów i chorwackich Serbów dla Austrii, pisze autor rzeczony artykułu tak dalej:

„Cały świat przypatrywał się energicznej walce, jaką o sprawę narodową prowadzili Chorwaci w Sejmie węgierskim. Chorwacki Sejm rozwiązano bez powodu, nowe wybory wprowadziły tych samych ludzi do niego a rząd nie zyskał ani jednego głosu. Gdy i ten zamiar rozbić chorwacko-serbskiej koalicji spełził na niczem, Wekerle i Rauch powzięli inną myśl, dawno przygotowywaną, powzięli plan najpodlejszy i najnikczemniejszy.

Oto Serbów obwinia się o zdradę stanu, więzi się mężów i żony, dzieci i starców. Ba nawet wszyscy polowie serbscy mają być uwięzieni aż do czasu nowych wyborów, byle tylko rozbić koalicję. Smutne, bardzo smutne czasy przyszły na tą ziemię służącą wojaczce. O zuchwałości, która nad nią zapanowała, daje wiadomości prasa chorwacko-serbska o ile jej pozwalają, ale Wiedeń i Austria jakby tego dyabła, który tam wesele odprawia, nieznają tak, że „Graniczary” naprawdę mogą powiedzieć, podobniśmy do Belisara, który aż do końca życia swego wiernie cesarzowi służył i dopiero przy końcu wątpiono w jego oddanie się”.

Z tego by wynikało, że i w Wiedniu przekonano się, że w spisku jakimś serbskim, Serbowie austriacy nie brali udziału, ale że był spisek Wekerlego, Koszuta i Raucha przeciw narodowi serbskiemu w Chorwacji, mający na celu rozbić koalicję tych dwóch narodów. Innymi słowy, że da się łatwo wywnioskować, iż afera Nasticza była zręcznie przygotowaną intrygą już wtedy, gdy na Węgrzech przekonano się, iż idea wielkiego południowo-słowiańskiego państwa pod patronatem węgierskim jest tak samo mrzonką polityczną jak i idee wielko-serbskie. Czy rząd węgierski wyciągnie z tych dwóch nieudanych prób zapanowania niepodzielnego nad południem właściwą naukę, czy też będzie próbował innych kombinacji do tego samego celu prowadzących, pewnie niedaleka przyszłość pokaże. Wypadki bowiem szybko po sobie następują i świadczą, że rząd węgierski nie spocznie aż do wyczerpania wszystkich środków.

MIGAWKI.

DZIUROWICE.

(II) Jak każde szanujące się i szanowane miasto, tak i Dziurówice mają swój rynek, w którym koncentruje się cały handel, przemysł i życie towarzyskie dziurówickich mieszczan. Naokoło rynku rozmieszczone są liczne sklepy, kramy i szynki, skąd wyrzuca się na rynek cały zapas śmiecia i przykrych gości. Na samym rynku jest kilka straganów z owocami i wędlinami, jeden policjant, dwie dorożki i kilka wieprzów kąpiących się w błocie. Oprócz tego znajduje się tu parterowy ratusz, czyli magistrat, który ma salę posiedzeń Rady miejskiej, wynajmowaną czasem na tańce i koncerty.

Jeżeli handel dziurówicki nie rozwija się należycie, to natomiast kwitnie tu przemysł bardzo pięknie, bo Dziurówice mają garbarnię i powstała przed laty z niewiadomych powodów fabrykę zapalek. Obie te fabryki rozsiewają po całym mieście dziwny zapach, świadczący o przemysłowym charakterze miasta. Wyrabiane tu zapalki niczem nie różnią się wyglądu od zapalek szwedzkich, tylko nie zapalają się i dają powód do swojskiego przysłowia: nasza zapalka polamie się, a nie zapali się.

Dziurówice szanują swoją historję i na pamiątkę potyczki Sobieskiego z Turkami, wystawiono tu pomnik Mickiewicza z piaskowca, a potem taki sam pomnik Sobieskiego. Oba pomniki mają niedźwiedzią naturę i co roku na zimę włączają do budek drewnianych. Dopiero na wiosnę zdejmują się z nich budki.

O zamiłowaniu Dziurówic do history i historycznych pamiątek świadczy także drobny, ale znamienity fakt, że od czasu Sobieskiego nie zmiano tu kurzu i śmiecia z ulic i rynku tak, że jeszcze dziś oglądać można ten sam kurz, który wzbijał się nad głowami dawnych rycerzy, a kto wie, czy nie znajdzie się nawet w śmieciu jakaś podkowa królewskiego konia.

Dla tych wszystkich zalet przyjeżdżają tu na lato z miast większych letnicy, którzy sami powodują wielką drożyzną i sami klną.

Na szczęście chłodzą swój gniew w rzece, gdzie zwyczajem zagranicznym kąpią się mężczyźni razem z pięcią piękną czyli silniejszą, z tą tylko różnicą, że mężczyźni do kąpiei nie używają żadnych strojów choćby najskromniejszych. Ci, którym kąpiel jest wzbroniona, przyglądają się innym kąpiącym się, zwłaszcza kobietom przez lornetkę, co podobno także działa na odświeżenie, choć w tym względzie medycyna jeszcze nie wypowiedziała stanowczo swego zdania.

Oprócz tego urządzają czasem letnicy przejażdżkę czy wycieczkę dorożką dziurówicką, której konie są tak chude, jakby żyły z dyurnum galicyjskiego, a nie z owsa i na dobrem powietrzu. Sama dorożka jest wygodna i pewna, bo obwiązana sznurkami, a zresztą dorożkarz co pewien czas staje i bada stan swego przedsiębiorstwa ciągle coś poprawiając i podwiązując. Oświetlenie Dziurówic jest dobre, ale nie wieczorami lub w nocy.

KL.

NADEŚLANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.)

Dr. K. PODLEWSKI

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych powrócił i ordynuje dla kobiet i mężczyzn od 11—12, 3—5. ul. Akademicka 14, telefon nr. 1120.

9824

W koncesyonowanej szkole

kroju i szycia mistrzyni Akademii paryskiej, nauka rozpoczyna się z początkiem września. Ze względu, że szkoła jest przy pierwszorzędnej pracowni, dlatego to z całą sumiennością polecam ją tym, którzy prawdziwie w tym kierunku zechcą się doskonalić.

Michalina Kozłowska z Warszawy 9801 Lwów, Chorążczyzna 6.

Po ś. p. Wilhelminie Pentherówniej objęła roboty dywanowe (imitacja smyrneńskich) **OLGA INGARDENOWA**, Lwów, pl. Bernardyński 7, II p. 9685

„Pension Exquisite“

Lwów, ulica Sykstuska 1, 23

poleca pokoje elegancko urządzone, elektrycznie oświetlone, na dłuższy lub krótszy pobyt z całym utrzymaniem.

Centrum miasta. Ceny umiarkowane. 8926

Adwokat Dr. M. Senensieb

otworzył kancelaryę w **Jabłonowie**. 9737

Operator dr. WOLF

ordynuje obecnie 9715
ul. Jagiellońska 11 A. — Telefon 1056.

Dr. Miron Wachnianin

powrócił i ordynuje w chorobach wewnętrznych obecnie ul. Zimorowicza 5, od 3—5 popoł. 9747

Docent medycyny wewnętrznej 9677

Dr. Maryan Franke

w chorobach wewnętrznych ord. 3—5.
Telefon 1124. Wałowa 29, I p.

Ochroną przeciw szkarlatynie

jest 9682

Baktoform

perla antyseptyków i środków desinfekcyjnych, antyseptyk nie żrący, — nie trujący, o przyjemnym zapachu aromatycznym.

Cena flaszki 100 gr. — 80 hal.

Cena tubki Baktoformgelé do mycia rąk 80 hal.

Główny skład dla Galicji:

Apteka S. HAYA, c. k. nadw. dost.
we Lwowie, ul. Kazimierzowska 26.

Specjalista chorób nerwowych 9417

Dr. Świtalski

— powrócił i ordynuje ul. Pańska 1. 11. —

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Maksymilian Schmelkes

b. kilkuletni sekundarysz szpitala powszechnego ordynuje od g. 10—12 i od 3—5, ul. Brajerowska 6. 9323

Dr. Pilewski powrócił i ordynuje jak dawniej ul. Zielona 6, Tel. 8/II. 9401

Licytacja fabryki.

W dniu 10 września b. r. o g. 9 przedpoł. odbędzie się w c. k. Sądzie powiatowym w Gorlicach egzekucyjna sprzedaż fabryki 9527

mąki kościanej i kleju

należącej do masy konkursowej firmy: Meilech et M. Pinkas Landau w Gorlicach. Cena szacunkowa tej fabryki, kompletnie urządzonej i do ostatnich czasów w ruchu będącej, wynosi wraz z gruntem kwotę 129 tysięcy koron — wadyum 13 tysięcy koron.

Blizszych wyjaśnień udzieli Towarzystwo zaliczkowe w Gorlicach, lub podpisany zarządca masy konkursowej.

Dr. Józef Radomski, adwokat w Gorlicach

Wszędzie do nabycia 2039

Sarg'a **Kalodont**

niezbędny krem do zębów.
Czyści zęby, wybiela i zapewnia im zdrowie.

Adwokat Dr. Edward Solański

przeniósł kancelaryę z domu ulica Flekarska 1. 12, do domu ulica Klonowicza 1. 16. 8549

Dentysta Dr. Ignacy Sandauer

powrócił i ordynuje jak dawniej ul. Sykstuska 16.
Plomby złotej porcelanowe, zęby sztuczne, korony, mostki. 8443

Lekarz chorób skórnych i wenerycznych 1608

Dr. Antoni Blumenfeld

b. asystent kliniki dermatolog. w Uniwersytecie wrocławskim ordynuje **Lwów, ulica Kopernika 1. 28.**

Wiadomości bieżące.

→ Nabożeństwa i rekolekcje. W kaplicy Domu rekolekcyjnego (ul. Dunin-Borkowskich), odbywać się będą w niedzielę i święta nabożeństwa dla wszystkich przystępne, z następującym porządkiem: Msze św. o g. 6, 8 i 10 (z kazaniem); popołudniu o g. 5 nieszpory z nauką.

→ Wycieczka do Pragi i Wiednia (4 września). Komitet wycieczki na wystawę praską, podaje do wiadomości, że pociąg specjalny, wiozący uczestników, a wyjeżdżający ze Lwowa 4 września o godz. 9 wieczorem przybędzie do Wiednia dnia 5 września o godz. 3 popołudniu.

Odjazd z Wiednia 3.40 z Kolei Północnej. — Do Pragi przyjeżdża dnia 6 września o godz. 5 rano.

Biuro komitetu wycieczkowego, mieszczące się przy ul. Bajki 1. 2 (przystanek tramwaju koło św. Teresy) sprzedawać będzie bilety w piątek 4 września do godz. 4 popołudniu. Zaś przed odjazdem pociągu będzie skarbnik komitetu sprzedawać bilety na dworcu w poczekalni kl. II.

Szczegółowa instrukcja (program) wycieczki już wyszła z druku i można ją otrzymać bezpłatnie w biurze komitetu.

Instrukcja ta będzie rozdawana uczestnikom przy wsiadaniu do pociągu.

→ Warsztaty studenckie we Lwowie. Zebranie założycieli Warsztatów studenckich, odbędzie się 4 b. m., w piątek o g. 7 wieczorem w Biurze Ligi Pomocy przemysłowej (ul. Chorążczyzny 1. 27). Na porządku dziennym czynność przygotowawcza dla otwarcia Warsztatów z początkiem nadchodzącego roku szkolnego.

→ Posiedzenia i Zgromadzenia. W lwowskim Towarzystwie fotograficznym, poniedziałek dnia 7 b. m. o g. 6 wieczorem odbędzie się w nowym lokalu Towarzystwa (pl. Kapitulny 1. 2 II p.), inauguracyjny wieczór projekcyjny, na który Wydział wszystkich członków oraz gości najuprzejmiej zaprasza.

Pierwsze powakacyjne posiedzenie „Koła Pań“ Tow. Szkoły Ludowej, odbędzie się w piątek 4 b. m. o g. 6 wieczorem, w lokalu własnym Klonowicza 7.

→ Zmiany w starostwach. Namiestnik powołał starostę Wład. Marka, z Nadwórnej do służby w namiestnictwie, poruczył staroście Józefowi Dniestrzańskiemu, kierownictwo starostwa w Zbarażu, staroście Kazim. Strońskiemu, kierownictwo starostwa w Nadwórnej, a sekretarzowi Namiestnictwa Tadeuszowi Piątkiewiczowi, kierownictwo starostwa w Horodence.

→ Wiadomości osobiste. Szef biura prezydyalnego namiestnictwa, radca p. Stan. Grodzicki powrócił z urlopu i objął urządowanie.

Lekarz chorób wewnętrznych dr. Emil Silberstein, kierownik laboratorium chemiczno-bakteryologicznego i instytutu rentgenograficznego, powrócił z zagranicy i ordynuje jak przedtem (ul. Sykstuska 1. 34).

→ Teatr miejski we Lwowie:

We czwartek „Czar walca“, operetka w 3 aktach Oskara Strausa.

W piątek „Maż z grzeczności“, komedia w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego, z p. J. Nowackim w roli tytułowej.

W sobotę „Postaniec 6666“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

W niedzielę popołudniu „Dzwony z Corneville“, opera komiczna w 4 akt. R. Planquet'a, z p. Okońskim w roli Gasparda.

W niedzielę wieczór o g. 7:30 po raz drugi „Maż z grzeczności“, komedia w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

W poniedziałek po raz pierwszy (wznowienie) „Spirytyści“, komedia w 4 aktach Gustawa Mosera.

We wtorek: popoł. o g. 3:30 „Druciarz“, operetka w 3 aktach Lehara.

Wieczorem o g. 7:30 „Honor“, komedia w 4 aktach Sudermana.

We środę po raz 2-gi „Spirytyści“, komedia w 4 aktach Gustawa Mosera.

We czwartek „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

W piątek po raz 1-szy „Złota czaszka“, 5 obrazów dramatu Juliusza Słowackiego, z p. Chmielińskim w roli tytułowej.

W sobotę popoł. o g. 3:30 „Wesele“, dramat w 3-ech aktach Stanisława Wyspiańskiego

W sobotę wiecz. „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W niedzielę popoł. o g. 3:30 popoł. „Miłość czuwa“, komedia w 4 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet'a.

W niedzielę wieczór o g. 7:30 po raz ostatni „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W poniedziałek „Złota czaszka“, 5 obrazów dram. J. Słowackiego.

We wtorek 15 września i przedstawienie operowe „Cyganerya“, opera w 4 aktach Puccini'ego, gościnnie występ Ireny Bohuss i występ Tadeusza Łowczyńskiego.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.

Reżyser: Adam Okoński.

→ Teatr miejski w Krakowie.

We czwartek, 3 września, „Car samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej A. Nowaczyńskiego.

W piątek „Król Stanisław August“, 9 obrazów na tle dziejowym z r. 1764 — 1768, J. Grabowskiego.

W sobotę „Podczłowiek“, komedia w 3 aktach Tadeusza Jaroszyńskiego (nowość).

W niedzielę „Podczłowiek“ itd.

W poniedziałek „Korayan“, poemat dramatyczny Jul. Słowackiego, ułożony na scenę w 10 obrazach.

→ W sprawie regulacji rzek prezydium Namiestnictwa wydało do wszystkich starostw, kierownictw regulacji rzek i ich ekspozytur okólnik w którym zwraca uwagę co do budowl ochronnych i regulacyjnych wykonywanych przez państwo że przed ich wdrożeniem i wykonaniem musi być przeprowadzone anatologiczne jak co do budowli wykonywanych przez władze samorządne, lub osoby prywatne, dochodzenie wodnoprawne ze współudziałem stron interesowanych, by im dać możność wy-

powiedzenia swoich życzeń i żądań, względnie podniesienia zarzutów.

Kierownictwom regulacji nie wolno przeto rozpoczynać robót regulacyjnych przed przeprowadzeniem dochodzeń wodnoprawnych.

Termin dochodzenia wodnoprawnego należy ogłosić w interesowanych gminach i obszarach dworskich i zaprosić do niego wszystkie strony interesowane, którym wolno do protokołu rozprawy wnosić zarzuty, uwagi i żądania.

O ile idzie o budowę niecierpiące zwłoki, a konieczne z powodu wypadków elementarnych, jak powodzi itp., winno kierownictwo odnieść się do właściwego starostwa, względnie namiestnictwa, które mogą zezwolić na rozpoczęcie niecierpiących zwłoki budowli z tem zastrzeżeniem, że dochodzenie wodnoprawne przeprowadzone będzie dodatkowo.

→ Pocztowe karty legitymacyjne, zaprowadzone rozporządzeniem ministerstwa handlu z dnia 3 sierpnia 1906, a służące do wykazania identyczności odbiorcy przy podejmowaniu przesyłek pocztowych, zyskują — jak zapewnia Dyrekcja poczt w nadesłanym komunikacie — coraz większe zastosowanie. Wskutek porozumienia się ze szwajcarskim zarządem poczt, karty legitymacyjne wystawione przez austriackie urzędy pocztowe, uzyskały od 1 sierpnia b. r. prawne uznanie, jako wystarczające dokumenty legitymacyjne przy wydawaniu przesyłek i w szwajcarskich zakładach pocztowych. Nawzajem pocztowe karty legitymacyjne szwajcarskie, uzyskały ważność wobec urzędów pocztowych w Austrii.

→ Zmiany w organizacji pionierów. Do organizacji batalionów pionierów mają być w najbliższym czasie wprowadzone pewne zmiany. Podział na bataliony, ilość kompanii i kadrow uzupełniających, pozostanie ta sama, jednakowoż zostaną stale utworzone nowe oddziały, które dotychczas były czynne tylko w razie mobilizacji. Mianowicie przy pierwszym batalionie pionierów zostanie utworzony specjalny oddział do kładzenia min wodnych, a przy 5-tym batalionie oddział budowy mostów. Normalny stan tych oddziałów ma wynosić 5 oficerów i 105 żołnierzy, jednakże już od 1 października oddziały te liczyć będą tylko 3 oficerów i 49 żołnierzy. Kadry te zostaną dopiero w r. 1910 uzupełnione do normalnego stanu.

Służba pionierów w twierdzach ma być wzmocniona, stąd pomnożona będzie ilość kompanii pionierów w Krakowie i Przemyślu. Pomnożona też będzie liczba oficerów inspekcyjnych batalionów pionierów z 3 na 5. Ciekawe jest, że podziału okręgów inspekcyjnych dokonano nie według granic komend terytorjalnych, lecz według dyrekcyj budowy fortów.

Komendantami batalionów mogą być także pułkownicy batalionów.

Oficerowie otrzymają jako broń 7 mm repetierowe pistolety.

→ Reprezentanci handlu polskiego wyjechali już z Warszawy w liczbie 60-ciu i — jak donosi prasa londyńska, — staną w Londynie w sobotę. Mogą liczyć na jaknajlepsze przyjęcie ze strony kupiectwa angielskiego, które ze sprawozdań konsularnych jest dobrze obznajomione z ruchem bojkotu towarów niemieckich, oraz z trudnościami, jakie zerwanie długolętnich stosunków z Niemcami musi z konieczności za sobą pociągać. „Te właśnie trudności — pisze handlowy „Morning Advertiser“ — stanowią będą główny przedmiot konferencji z angielskimi handlowcami jest wszelka nadzieja pomyślnego dla obu stron rezultatu.

→ Wystawa umeblowań w Warszawie. Z inicjatywy i staraniem głównego wydziału doch. niest. Towarzystwa Przytulisk Niedoli Dziecięcej odbędzie się na wiosnę 1909 r. w Warszawie sześciotygodniowa wystawa umeblowań w jak najszerszym zakresie. Liczne konkursy nagrodzone będą medalami złotymi, srebrnymi i brązowymi. Do konkursu dopuszczone będą firmy polskie, zagraniczne zaś (za wyłączeniem niemieckich) udział przyjmować mogą poza konkursem.

W miastach, jak Kraków, Lwów, Poznań, Łódź etc., tworzy się komisaryaty, ułatwiający mieszkańcom udział w wystawie. Wczesne zgłoszenia pożądane ze względu na przewidywany liczny udział wystawców i co za tem idzie na wybór miejsca pod wystawę. Informacji udziela przewodniczący wydziału p. Edw. Chodowiecki, Warszawa, plac Teatralny 11.

Inne pisma uprasza się o powtórzenie niniejszej wzmianki.

→ Rządowa akcja ratunkowa. W ogłoszonym wczoraj przez nas komunikacie namiestnictwa pod tym tytułem (str. 8 wydania popołudniowego) wskutek pośpiechu mylnie zestawiono pojedyncze ustępy. Mianowicie przestawić trzeba w czytaniu 5 końcowych ustępów w ten sposób, aby ustępy 3 i 2 (licząc od końca) weszły o dwa ustępy wyżej ponad ustęp, zaczynający się od słów: „Pan namiestnik...“

→ Jednoroczny żeński kurs handlowy przy lwowskiej szkole handlowej T. S. H., spotkał się, jak można było przewidzieć z wielkim zainteresowaniem się nie tylko we Lwowie, lecz i wszędzie na prowincji. Wskutek pomyślnego rezultatu dotychczasowych wpisów i ciągłych dalszych zgłoszeń, zamierza Kuratorium otworzyć ten kurs w dwóch równorzędnych oddziałach.

Dyrekcja lwowskiej szkoły handlowej przyjmuje więc dlatego dalsze wpisy jak dotąd w swej kancelarii (Skarbkowska 21). Kurs rozpocznie się 3 października.

→ Kupno dóbr Zatorskich. Ze sfer interesowanych a z powodu naszej notatki w tej sprawie, donoszą nam, że istotnie ze strony pruskiej czynią się zabiegi o kupno dóbr Zator, jednakże konsorcjum, o którym, jak się zdaje, myślał autor notatki, właśnie zapobiegłoby przejściu ich w ręce obce.

Pismo omawiane kończy się zapewnieniem, które przyjmujemy jako zobowiązanie, że „osoby i instytucje, wchodzące w skład tego konsorcjum, dają pod tym względem zupełną rękojmię i życzyliby tylko należało, aby usiłowania te zostały uwiecznione pomyślnym skutkiem“.

→ **Sprawa Sicyzińskiego.** O orzeczeniu najw. trybunału kasacyjnego, znoszącym zasądzający wyrok tutejszego sądu krajowego nie zawiadomiono jeszcze Sicyzińskiego oficjalnie.

Oficjalne ogłoszenie orzeczenia może nastąpić dopiero po oficjalnym zawiadomieniu o niem prezydium sądu. W Sądzie karnym przypuszczają, że wyrok najw. trybunału nadejdzie dopiero wraz z aktami sprawy za jakie 2 lub 3 tygodnie. Jest wprawdzie zwyczaj, że wyrok trybunału bywa komunikowany oficjalnie telegraficznie, ale dzieje się to tylko wówczas — jeżeli następstwem wyroku jest uwolnienie zasądzonych.

Sicyziński jednak — twierdzą w sądzie — „musiał się już dowiedzieć o wyroku najwyż. trybunału nieoficjalnie“.

→ **Ślub panny Ludwiki Hovorkówny,** córki naszego wielkiego czeskiego przyjaciela, z p. Jarosławem Patera, odbędzie się w sobotę 5 bm. w kościele farnym na Wrszowcu w Pradze. Adres Telegramów: Franciszek Hovorka, Praga, Zitna ulice nr. 21.

→ **Walny Zjazd T. S. L.** W najbliższą niedzielę dnia 6 września, zjeżdżają delegaci Kół T. S. L. z całego kraju do Jarosławia na doroczne obrady nad podniesieniem oświaty i kultury ludu naszego. W tym roku jednak Zjazd ten nieco odmienny od swoich poprzedników posiadać będzie charakter. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że nowy statut T. S. L., uchwalony w lutym r. b. na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu T. S. L. we Lwowie, wszedł z dniem 25 sierpnia r. b. w życie, przez co zakres działalności i metod pracy oświatowej znakomicie się rozszerzył. Obecnie więc na Zjazdach T. S. L. otwiera się pole do dyskusji nad całokształtem niemal potrzeb naszego społeczeństwa pod względem oświaty szkolnej i pozaszkolnej. Dlatego też Zarząd Główny T. S. L., licząc się zresztą z życzeniami wypowiedzianymi na poprzednich zjazdach, postanowił tegoroczny Zjazd inaczej nieco zorganizować.

Obrady Zjazdu trwać mają w tym roku trzy dni, z których pierwsze dwa niemal całkowicie poświęcone będą dyskusji zasadniczej nad naszymi zagadnieniami na polu oświaty, oraz nad bardziej wskazanymi metodami pracy w Kółkach T. S. L. Na czele porządku dziennego postawione zostały dwa referaty zasadnicze, nad którymi rozwinię się niewątpliwie ożywiona dyskusja. Pierwszy zabierze głos prof. dr. Józef Buzek, poseł do Rady państwa, mówić zaś będzie „o obecnym stanie oświaty narodowej w naszym kraju“, w referacie zaś tym mieścić się będzie obraz owoców pracy nie jako program działalności, mający na celu zaspokojenie najpilniejszych potrzeb społeczeństwa na polu oświaty.

Odpowiedzią na referat prof. Buzka, a właściwie sporządzeniem go na praktyczne tory pracy w łonie T. S. L. będzie referat prof. Stanisława Srokowskiego, członka Zarządu Głównego T. S. L. i przewodniczącego Związku Okręgowego i Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Tarnopolu. Prof. Srokowski mówić będzie „o środkach rozszerzenia i pogłębienia pracy T. S. L.“, a referat jego oprze się na długoletnim i bogatym doświadczeniu Koła tarnopolskiego.

Zarząd Główny T. S. L. zdawał sobie sprawę, iż dyskusja nad obu wymienionymi referatami wówczas dopiero nabierze istotnego znaczenia, gdy toczyć się będzie niejako w samym społeczeństwie. Dlatego też zwrócił się z osobistymi zaproszeniami do wszystkich postoi naszych, zarówno parlamentarnych, jak i sejmowych, oraz do przedstawicieli najwyższych władz krajowych. Że wybrani przedstawiciele i mężowie zaufania naszego społeczeństwa liczenie na Zjazd T. S. L. przybędą, o tem ani na chwilę wątpić nie można. Nie można więc i o tem wątpić, że obrady jarosławskie mogą obfite i oby jak najbardziej pomyślnie dla całego narodu wydać wyniki.

→ **Waga śmiercią,** zmarło nieślubne dziecko służącej Anny Figury. Dziecko oddane przed paru tygodniami na wychowanie do Lisienic poczęło chorować, więc opiekunka Marya Ochrymowicz wybrała się z niem do lekarza do Lwowa. W drodze dziecko zmarło.

Zwłoki odwieziono do Instytutu medycyny sądowej w celu przeprowadzenia obdukcji.

→ **Wypadek przy pracy.** W fabryce stolarskiej p. Prugara przy ul. Supińskiego urwała wczoraj maszyna robotnikowi Leonowi Niedalskiemu trzy palce u prawej ręki. Pogotowie Tow. ratunkowego po opatrzeniu przewiozło go do szpitala powszechnego.

Wypadek spowodowała nieostrożność robotnika który przy podkładaniu drzewa pod maszynę, wsunął palec pod walec maszyny.

→ **Złota patynę kościelną** znalezione wczoraj w ul. Leona Sapiehy obok klasztoru św. Teresy.

→ **Sploszony wóz.** Woźnice z browaru akcyjnego Wasyl Łysy i Grzegorz Petrusyszyn jechali wczoraj ul. Gródecką wozami naładowanymi piwem a ponieważ konie nie mogły wozów uciągnąć wyprzagli Łysy swe konie i pomagał koledze.

Tymczasem niezahamowany wóz Łysygo zaczął staczać się w dół ulicy i zatrzymał się dopiero w bramie realności pod l. 47 którą wywalił dyszlem i silnie uszkodził. Szczęściem przechodnie ostrzeżeni krzykiem publiczności zdolali na czas usunąć się z drogi, dzięki czemu nie było wypadku, tylko właściciel realności sobie do spółki akcyjnej służył pretensje za uszkodzoną przez „sploszony wóz“ brame.

→ **Awantury nocne.** Wczoraj o godz. 1:30 w nocy wybiegł z jakiegoś szynku przy ul. Kolałtaja robotnik Stefan Holinaczek i wszczął taki krzyk, że zbudził mieszkańców całej ulicy. Dopiero na policji pokazało się, że krzyk jego nie był bez powodu. Oto Holinaczka napadł jakiś kolega i zadał mu trzy rany na plecach.

O tej samej mniej więcej porze mieszane towarzystwo, złożone z murarzy i pomocnic murarskich wyrzuciło piekielną awanturę na ul. Zamarstynowskiej. Całe towarzystwo aresztowano i skazano dla uspokojenia na 22 godzin aresztu.

→ **Konkury po pijanemu.** Zamieszkała wspólnie z Maryą Nicker wdową po listonoszu, zarobnica Stanisława Kulczycka (przy ulicy Szeptyckich pod l. 28) powróciwszy wczoraj z fabryki, zastała w domu murarza Szczepana Mazurkiewicza, który aczkolwiek nieznan jej dotąd, oczekiwał na nią w towarzystwie Nickerowej i zaraz chciał ją rączyć piwem. Kulczycka widząc, iż konkurent jest pijanym, odmówiła przyjęcia traktamentu, co tak rozżłościło Mazurkiewicza, iż chwycił kiją i począł ją bić. Kulczycka uciekała z domu, lecz pijanica dobywszy noża, ściął ją i dopiero jeden z przechodni uwolnił ją przez wezwanie policyjanta od napastnika. Mazurkiewicz, któremu przeszkodzono w tych oryginalnych konkurach, zemścił się na policji i dorozce w której go wieziono, wybiłiem szyb w latarni.

□ **Kroniczka krakowska.** Wiktor Kielar, były dyrektor kancelaryjny sądu powiatowego w Krakowie, oskarżony o defraudację popełnioną w kasie sieroczej i depozytach sądowych i jednogłośnie uwolniony w czasie rozprawy, został obecnie aresztowany, ponieważ wykryto, że dopuścił się w kilku wypadkach poprzednio niezauważonych, w rzeczywistości sprzeniewieżenia. Na ślad tych nowych faktów naprowadził brak ksiąteczki depozytowej w kwocie 6000 koron i podjęcie z banku pieniędzy na nią złożonych. Jest powszechne domniemanie w sferach sądowych, iż na nowo podjęte śledztwo wykaże, iż sprawa tej ksiąteczki nie jest odosobnioną.

Śmiertelny wypadek w skutek eksplozji, zdarzył się w fabryce wody sodowej przy placu Matejki. Robotnik Zygmunt Martusiewicz, napelniał syfon z blachy miedzianej wodą sodową. Napelniwszy go według wskazówki manometru znajdującego się na rezerwoarze, zamknął kurek i schylił się, aby syfon podnieść. W tem nastąpił wybuch, który syfon wyrzucił w górę, uderzając nim w twarz robotnika. Uderzenie zmiażdżyło mu obie szczęki i spowodowało pęknięcie czaszki, skutkiem czego śmierć rychło nastąpiła. Powodem wypadku był słabo złutowany syfon.

¶ **Nominacje biskupie „Kraju“** petersburski donosi, że bulle papieskie, dotyczące mianowania na stolicy archidiecezyi mohylowskiej biskupa płockiego ks. Wnukowskiego, na sufragana archidiecezyalnego prof. peterskiej Akademii duchownej ks. Cieplaka, oraz na biskupa tytularnego ks. prałata Denisewicza, administratora archidiecezyi już otrzymano w departamencie wyznań obcych w Petersburgu.

Według informacji „Kraju“ w tych dniach ukaże się w „Praw. Wiest.“ ukaz carski, potwierdzający nominację nowych dostojników kościelnych.

→ **Prymaryusz dr. Ruff** powrócił i ordynuje jak dawniej. 9723

Kwestya niepoczytalności Sicyzińskiego.

Kwestya niepoczytalności Sicyzińskiego, poruszona na rozprawie sądowej we Lwowie w d. 30 czerwca b. r., przez obrońcę dr. Okuniewskiego, wypływa znowu na wierzch jako pytanie, od którego rozwiązania zależeć będzie dalszy los oskarżonego.

Wobec ogólnego zainteresowania się tą sprawą, pragniemy przypomnieć, jak postawione było to pytanie wówczas na rozprawie i jak je rozwiązano. Czynimy to według swoich zapisków stenograficznych, których w swoim czasie nie użytkowaliśmy. Epizod ten miał przebieg następujący:

(Po przerwie o g. 12:50).

Obrońca dr. Okuniewski: Wysoki Trybunał! Dotychczas słyszeliśmy dwa stanowiska i dwa poglądy na tę sprawę i na zarzucony oskarżonemu czyn. Słyszeliśmy z ust prokuratora, że była złość, że był zamiar złośliwy, że była nawet jakaś spółka, słyszeliśmy, że oskarżony miał zamiar uciekać, że tylko złość była powodem zabójstwa. Słyszeliśmy nawet z ust wielce szanownego przewodniczącego, że pewnego rodzaju zachwalstwo w wyciąganiu konkluzji przez oskarżonego było motywem czynu. Nie słyszeliśmy jeszcze stanowiska obrony. Obrona stoi na stanowisku, że nie złość, ani lekkomyślność, ani zachwalstwo, ale przymus moralny był powodem czynu, był powodem, że oskarżony musiał postąpić tak a nie inaczej. Tu mianowicie oskarżony dopuścił się czynu pod wpływem moralnego przymusu z § 2 g, który nie dopuszcza karygodności czynu.

Słyszeliśmy przedtem, że oskarżony jest jedenaścim dzieckiem. Byłoby dobrze, gdyby Wysoki Trybunał widział tę macierz, to łono, które wydało tych 11 dzieci, z których trzy wyszły martwe na świat, toby Trybunał musiał przyjść do przekonania, że tu coś jest anormalnego od urodzenia.

Ale mało tego. Myśmy słyszeli, że rodzony brat oskarżonego bez znacznej przyczyny zastrzelił się, słyszeliśmy, że trzej rodzeni bracia matki jeden po drugim

w kwiecie wieku bez ważnej przyczyny odbierają sobie życie. A mimo to Wysoki Trybunał, my, idąc lojalnie i sumiennie za naszym klientem, nie twierdzimy, że popełnił czyn nie spełnia rozumu, owszem był spełnia rozumu, był pełen świadomości i chce przyjąć na siebie pełną odpowiedzialność.

A jednak jest coś, co odgadł wasz wielki polski geniusz, Słowacki, który powiedział:

„Słuchaj powiedz szczerze, czy nie widziałeś nigdy człowieka-aniola, co swoje cierpienia ludziom przynosi w ofierze i gromom spadającym nastawi swe czoło — i śmierć za Zbawiciela poniesie przykładem, aby za ludzi cierpieć“.

Widzieliśmy, że oskarżony szedł na pewną śmierć, on tej śmierci chce, on wszystko rozważył, wie, co go czeka, ale on tej śmierci pragnie.

Słyszeliśmy przedtem, że zjawił się mu we śnie brat i kazał mu zrobić to, co zrobił. Słyszeliśmy, że po czynie uczuł ulgę, bo czuł, że spełnił obowiązek. I tu musimy się przeniesić w psychologię jego, nie naszą. On to czuł i rozumiał, że ma cierpieć za swój naród. Czy fałszywie była pojęta podstawa jego rozumowania, to rzecz inna, my musimy wnikać w tę młodą duszę, która chce być ofiarą dla swojego narodu. I oto porywa się na swój czyn i spełniwszy go, uczuwa ulgę.

Wysoki Trybunał! Obrona stoi na stanowisku, że z takiego materiału ludzkiego w czasach pierwszego chrystyanizmu rodzili się męczennicy, z takiego materiału w wiekach późniejszych rodzili się najwięksi bohaterowie, a wśród naszych nieszczęśliwych stosunków z takiego materiału urodził się złoźwca. Ale on musiał tak zrobić, potęga tej siły była u niego tak wielka, że nie mógł się jej oprzeć. Tu był więc ten brak autonomii woli oskarżonego.

My idąc za tym głosem, że coś tu niernormalnego, że przed naszymi oczyma jakaś zagadka, zagłębimy do nauki, do medycyny sądowej do dzieła profesora uniwersytetu krakowskiego dra Wachholza. (Obrońca odczytuje odnośny ustęp z dzieła dra Wachholza.) Twierdzimy też, imieniem obrony, że tu zachodzi wypadek wykluczający winę oskarżonego, mimo, że świadom był swojego czynu.

Ale jeszcze jedno. To, co w tej chwili robię, robię przeciwko jego woli.

Lojalnie przed rozprawą zjawiłem się u p. prezydenta i poinformowałem go, w jaki sposób bronić będziemy oskarżonego. Powiedzieliśmy o tem także i klientowi naszemu. Dostałem później od niego list, w którym pisze: „Po dłuższej rozwadze nie mogę się zgodzić na wasz plan, abyście nie zrobili ze mnie waryata“. Ten list przedkładam Wys. Trybunałowi. My, korzystając z przepisów ustawy, nawet przeciw woli naszego klienta prosimy:

po pierwsze: wysoki trybunał raczy do tej rozprawy tak ważnej, gdzie chodzi o życie człowieka, powołać znawców a mianowicie jednego profesora uniwersytetu krakowskiego dra Wachholza, a drugiego ze Lwowa, według oceny wysokiego trybunału, którzyby mieli udowodnić ten stan braku autonomii woli, ten impulsywny stan, że oskarżony nie mógł oprzeć się tej myśli;

po wtóre: raczy wysoki trybunał powołać na świadka matkę oskarżonego, aby się przekonać, jakie jest to łono, które wydało 11 dzieci;

po trzecie: raczy wysoki trybunał powołać na świadka jeszcze księdza z Mszany ks. Łukasiewicza, który nam da bliższe wyjaśnienia co do przyczyny śmierci trzech wujów oskarżonego i brata jego.

Orzeczenie tych znawców i zeznania tych świadków dadzą nam substrat do oceny, czy mamy tu do czynienia z człowiekiem zupełnie normalnym.

Ponieważ zaś ta ocena dziś odbyć się nie może proszę o odroczenie rozprawy.

Prokurator Słoniewski: Oskarżony przy dzisiejszej rozprawie podał, że pobudką, która u niego wytworzyła zamiar zabicia, a jak dziś zmodyfikował zamiar ukarania namiestnika Galicyi, były stosunki rządami namiestnika galicyjskiego wytworzone.

Ja myślę, że gdyby nawet wstawić się w sposób myślenia oskarżonego i gdyby nawet przypuścić, że był on przekonany o prawdziwości tych stosunków w Galicyi, jak to nam dziś przedstawił, to mimo tego, to przekonanie nie było w stanie wytworzyć u niego braku autonomii woli, jak się p. obrońca wyraził, nie było w stanie wytworzyć pewnego rodzaju nakazu, że czyn pewien musi być spełniony. Ja przeto utrzymuję, że co oskarżony dziś na swoją obronę podniósł kwalifikuje się tylko do znaczenia pobudki, która złożyła się na wywołanie pewnego zamiaru zbrodniczego, nigdy zaś nie może posłużyć jako materiał do wykazania, że stał pod jakimś przymusem moralnym.

Równie zapodanie przez p. obrońcę faktu, że jest on 11 z rzędu dzieckiem, lub też, że w rodzinie jego popełnione były 4-krotnie samobójstwa, co wskazywałoby na pewnego rodzaju chorobę umysłową, przeciwko czemu zastrzegł się nietylko oskarżony, ale nawet obrońca, niema tu znaczenia. Myślę wobec tego, że wniosek p. obrońcy, aby powołać znawców lekarzy do rozprawy, którzy mieliby decydować o stanie przymusu nieodpornego u oskarżonego, tudzież, aby powołać matkę oskarżonego i ks. Łukasiewicza jest środkiem dowodowym, do celu niezmerzającym, środkiem dowodowym obojętnym i dlatego sprzeciwiam się wnioskowi obrony.

Obrońca dr. Okuniewski: Spodziewałem się tego, że p. prokurator sprzeciwi się mojemu wnioskowi. Jednakże jeszcze raz muszę podnieść, że brak nam tu substratu, i chodzi o to, aby znawcy nam orzekli, czy

te centra mózgowie są zanikłe, czy nie. O tem nie mogą sędzić laicy. Gdyby tu chodziło o karę 2 lub 3-miesięcznego więzienia, tobym rozumiał sprzeciw p. prokuratora, ale tu chodzi o sędzenie człowieka na śmierć! Jak tu można sędzić człowieka anormalnego? My, nie mając gwarancji, że oskarżony jest normalny, nie możemy z czystym sumieniem powiedzieć, że tak jest, nie możemy spokojnie na siebie brać odpowiedzialności, czy nie sędzimy człowieka nienormalnego.

(Trybunał udaje się na naradę — po naradzie).

Przew.: Trybunał postanowił odmówić wniosko- wi obrony, gdyż podstawą przyjęcia przymusu nieod- pornego mogłyby być tylko takie warunki, które leżą poza sferą indywidualną sędzonego, jak np. groźba in- nej osoby, albo wpływ elementarny takiego rodzaju, który sprowadza sytuację taką, że oskarżony dla rato- wania własnego dobra, musi ofiarować cudze dobro. Przyczyna wewnętrzną samego osobnika tylko wtedy mogłaby spowodować wyłączenie czynu karygodnego, jeżeliby odpowiadała pojęciom bądź całkowitego pozba- wienia rozumu, choroby umysłowej, bądź też chwilowe- go, przemijającego zaburzenia zmysłów pod § 2 lit. a albo lit. b ustawy karnej.

Ponieważ sama obrona nie twierdzi, aby tego ro- dzaju stan w danym wypadku zachodził, przeto sąd nie znalazł podstawy do dopuszczenia wniosku.

Obr. dr. Okuniewski: Zastrzegam sobie wniesienie zażalenia nieważności z tego powodu.

Szantaż dyr. Kestranka.

Rozwścieczeni wyzyskiwacze z kartelu żelaznego popełniają jeden nietakt po drugim, jeden akt terroru po drugim, które mogą się skończyć fatalnie dla kar- telu, a dobroczynnie dla publiczności i nie hakatysty- czno-niemieckiego przemysłu w Austrii. „Rewelacye“ p. Kestranka, mające niby to objaśnić historię nadania dostawy rur wodociągowych w Pradze konsorcjum francuskiemu, nie ubliżają w oczach żadnego uczciwego i rozsądnego człowieka napadniętym, a kompromitują tylko coraz bardziej kartel, dowodząc, że walczy środ- kami pospolitego wymuszania, najordynarniejszego szan- tażu.

W oczach każdego rozsądnego i uczciwego czło- wieka, nawet gdyby było prawdą, co powiada p. Ke- stranek, to taki n. p. poseł Brdlik nie popełnił nic złe- go, jeżeli jako kupiec poszedł do drugiego kupca i sta- rał się wytargować od niego jak najtaniej potrzebny mu towar, zwłaszcza, że w tym wypadku nie chodziło mu o uprzywilejowanie zakładanej fabryki śrub, ale o to, aby jej nie przesładowano wyjątkowymi cenami.

W oczach każdego rozumnego i praktycznego po- lityka, śmiały akt Rady m. Pragi, jako pierwszy krok do złamania terroru kartelowego, jest pożyteczny i dla odbiorców i dla robotników. W oczach każdego... tyl- ko nie w oczach socjalistów!

Ci rycerze wolności, pogromcy wyzyskiwaczy, w skandalu praskim stanęli — po stronie kartelu! Ich prasa, ich posłowie, ich zgromadzenia atakują Czechów, a bronią Kestranka. W Wiedniu n. p. odbyło się 30 z. m. zgromadzenie socjalistyczne, na którym poseł Nemeš referował tę sprawę w sposób niesłychanie wro- gi dla praskiej Rady miejskiej, a przychylny dla kartelu, zaś rozstawieni po sali socjalistyczni mistrze ceremonii, uzupełniali jego wywody okrzykami w znanym kwiec- stym stylu socjalistów.

Warto ten fakt sobie zapamiętać: socjaliści któ- rzy potrafili krzyczyć na byle „majstra-wyzyskiwacza“, potrafili go niszczyć nieraz najniesprawiedliwymi straj- kami i bojkotami, pod batem potężnego kartelu żela- znego, tego arcy-wyzyskiwacza, nie tylko tańczą jak im p. Kestranek każe, ale dają się używać za ofiarę celem poszczucia tych, co podjęli słuszną i sprawiedliwą walkę z szantazystami.

Ale to nie pierwszy wypadek, kiedy socjaliści wy- stępują otwarcie jako poplecznicy reakcji i potężnych kapitalistycznych szantazystów. Wszakże zresztą oni sami żyją dziś tylko gwałtem i moralnym szantazem.

Wiedeń. (Tel. wł.) W sprawie dyrektora Kestran- ka i dostaw rur dla wodociągów w Pradze zaszła zno- wu zmiana na gorsze. Mianowicie dyrektor Kestranek w dniu dzisiejszym w większości dzienników wiedeńskich ogłosił list, trzeci z rzędu, w którym już osobiście wy- stąpił bardzo ostro przeciwko szefowi sekcji w mini- sterstwie handlu, tajemnie radcy dr. Rösslerowi zarzuca- jąc mu, że dopuszczał się on wobec niego po prostu szantażu politycznego i że w swoich komunikatach ogło- szonych przez ministerstwo handlu mówił nieprawdę.

Dyrektor Kestranek domaga się, aby sprawa przy- szła przed forum sądowe.

Zdaje się też, że ostatecznym rezultatem całego tego zajścia będzie cały szereg procesów karnych. Za- równo bowiem poseł młodoczeski Brdlik, jak i poseł młodoczeski Czernohorski, oraz jego brat, kupiec drze- wa wytaczają Kestrankowi sprawy karne, ale zdaje się, że także szef sekcji dr. Rössler będzie musiał Kestran- kowi wytoczyć proces karny.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Po procesie Sycyńskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Wr. Mittags Ztg.“ pisze o procesie Sycyńskiego co następuje:

Zniesienie wyroku śmierci wydanego przez sąd galicyjski wydaje się wielu osobom rzeczą niezrozumia- łą, gdyż argument o niepoczytalności, jaki obrona na

pierwszy plan wytacza, już od dawien dawna jest rzec- zą kwestionowaną.

Jednakże senat Najwyższego Trybunału właśnie ze względu na te wątpliwości widział się spowodowany odesłać sprawę ponownie przed sąd przysięgłych.

W każdym razie Sycyński stoi na tej granicy, na której spotykają się ze sobą najwyższa egzaltacja i o- błąd, czego jednak i psychologowie nie zawsze mogą dokładnie oznaczyć. Jeżeli więc senat najwyższego try- bunału ponownie apeluje do nauki, to jest to dowodem, z jaką skrupulatnością pragną rozstrzygające koła trak- tować właśnie mordercę namiestnika galicyjskiego, aże- by przez ewentualne zasądzenie mordercy, nie ranił ser- ca ruskiego ludu.

Dziennik cytuje następnie najważniejsze ustępy z motywów wyroku, przypomina przecież, że ktokolwiek zna środowiska nędzy i chorób, z których rekrutuje się większość więźniów, ten nie może zaprzeczyć, że u nich są te same psychopatyczne momenty co u Sycyńskiego. Gdyby więc stosowano równe prawo we wszystkich wypadkach, to byłoby to najpewniejszą drogą do znie- sienia kary śmierci. W tym wypadku specjalne względy polityczne skłaniały do ostrożności.

Traktat handlowy z Serbią.

Wiedeń (Tel. wł.) „Die Zeit“ na podstawie in- formacji z kół parlamentarnych donosi, że wskutek wzrastającej agitacji w sferach agrarnych, widoki załat- wienia traktatu handlowego ze Serbią przed 1 stycznia 1909, niezmiernie się zmniejszyły.

Agraryusze bowiem niemieccy są zdecydowani urządzić obstrukcyę, celem niedopuszczenia tej sprawy do parlamentarnego załatwienia.

Polityka międzynarodowa.

Iszl (Tel. wł.) Minister spraw zagranicznych br. Aehrenthal w dniu dzisiejszym przybywa do Ischlu i dziś będzie miał posłuchanie u cesarza. Podczas tego przesłuchania prawdopodobnie przyjmie cesarz także arcyks. Franciszka Ferdynanda który dziś miał przybyć do Iszlu o godz. 9:30 przed połud.

W pokojach zarezerwowanych dla arcyksięcia w hotelu „Elżbiety“ urządzono na specjalny rozkaz arcy- księcia telefon międzymiastowy.

Br. Aehrenthal z Iszlu udaje się wprost do Salc- burgu, gdzie jutro spotka się z włoskim ministrem spraw zagranicznych Tittonim.

Ischl. (TBK.) Dziś rano przybył tu arcyks. Fran- ciszek Ferdynand i zamieszkał w hotelu „Elżbieta“. Również przybył tu rano minister spraw zagranicznych hr. Aehrenthal.

„Deutsche Wirtschaft“.

Berlin (Tel. wł.) W Towarzystwie reklamy po- dróżniczej (Verkehrs-Reclame-Gesellschaft), odkryto wiel- ką defraudacyę, mianowicie kierownik biura, niejaki Kurz, zdefraudował pół miliona marek i uciekł z Berlina.

Szantaż kartelowców.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jak się dowiaduję, szef sekcji w ministerstwie handlu dr. Rössler, wystąpi jeszcze raz z listem otwartym, w którym zdemaskuje praktyki kar- telowe dyrektora Kestranka.

Praga. (Tel. wł.) Dzieńoniki donoszą, że rada ad- ministracyjna austriackiego kartelu żelaznego wezwała Kestranka, by zaniechał swoich ataków.

Kestranek zamierza prosić o delegowanie sądu wiedeńskiego ze względu na to, że w Pradze jest po- litycznie zniechęcony.

Wszystkie dzienniki wzywają postów bez względu na barwę polityczną do energicznego wystąpienia prze- ciwko kartelowi i domagają się jaknajszybszego wyda- nia ustawy kartelowej.

Obłąkany giełdziarz.

Berlin. (Tel. wł.) „Loc. Anz.“ donosi z Londynu- ze na giełdzie wczorajszej, niejaki Harrison, który stracił na spekulacjach giełdowych pieniądze, wpadł na giełdę i począł strzelać na ślepo ostrymi nabojami do obradujących członków giełdy. Powstała panika. Jeden, z maklerów giełdowych został zraniony w biodro, kilka- innych osobistości odniosło rany wskutek popłochu, ja- ki powstał.

Konstytucyjna Turcja.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Powrót do Konstanty- nopolu wygnanego ks. Sabacha Eddina, był prawdziwym pochodem triumfalnym. Powitało go przeszło 70.000 osób na bulwarze Galatey. Po księcia wyjechał parow- iec wynajęty przez komitet młodoturecki. Na parowcu znajdował się przedstawiciel sultana, który w imieniu sultana powitał powracającego księcia.

Salonika. (Tel. wł.) Bezrobocie personalu na ko- lejach orientalnych trwa w dalszym ciągu. Sprawa jest skutkiem tego skomplikowana, że przewodcami perso- nalu strajkującego są obcy poddani, wskutek czego wła- dze tureckie nie mogą przeciwko nim występować.

Na kolejach orientalnych cały ruch komunikacji osobowej został zawieszony.

Aresztowania w Sosnowcu.

Berlin. (Tel. wł.) „Voss. Ztg.“ donosi z Sosno- wca, że policja zarządziła tam masowe aresztowania ro- botników, gdyż odkryła nowy ruch rewolucyjny.

Wśród aresztowanych znajduje się bardzo dużo poddanych niemieckich.

Maroko.

Paryż. (TBK.) „Matin“ donosi, że minister spraw zagranicznych Pichon odbył wczoraj dłuższą konferencyę z tutejszym ambasadorem angielskim. To samo pismo ogłasza interview z El Mokrim. Oświadczył on, że suł- tan Abdul Azis po dłuższym namyśle postanowił zanie-

chać dalszej walki i porozumieć się z Mulejem Iafidem co do dobrowolnego odstąpienia mu tronu.

Abdul Azis chce przedsięwziąć dłuższą p. igrzym- kę a potem prosić o pozwolenie zamieszkania w je- dnym z miast marokańskich.

Małe podróże króla Edwarda.

Maryenbad (Tel. wł.). Król Edward przedwczoraj udał się do Pischofleinitz, gdzie był gościem ks. Traut- mansdorfa, który urządził na cześć króla angielskiego bardzo ładne polowanie.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Korespondent „N. Fr. Pressy“ z Iszlu dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że stan zdrowia cesarza jest trwale wyborny. W ciągu dnia wczorajszego cesarz od samego rana pracował i przyjął raport pułkownika Marterera z kancelaryi wojskowej.

W dniu 1-go bm. cesarz dwa razy w ciągu dnia spacerował, pierwszy spacer przed południem trwał pół godziny, popołudniu zaś spacer trwał półtorej godziny.

Wczoraj w Iszlu panowała bardzo zła pogoda, mimo to na mocy pozwolenia lekarza przybocznego, cesarz odbył przejażdżkę powozem. Publiczność na uli- cach miała sposobność przekonać się, że cesarz wyglą- da wybornie. Urządzono też monarsze ówacę, za którą cesarz mocno wzruszony, uprzejmie dziękował.

Z innej strony donoszą, że cesarz cierpi jeszcze na bardzo lekki katar, ale ten katar zwołna znika i stan zdrowia cesarza jest coraz lepszy.

Muzyka wojskowa 4 pułku piechoty wirtember- skiej chciała wczoraj o godz. 1 w południe urządzić cesarzowi casprzyk, adjutant jednak cesarza hr. Paar prosił kapelmistrza, aby zaniechał tego koncertu z uwagi na bardzo zły stan pogody.

Mobilizacya francuska?

Wiedeń. (Tel. wł.) Według nadeszłych tu z Pary- za drogą prywatną informacji od 3 dni panuje w mini- sterstwie wojny gorączkowa praca. Chodzi — jak sły- chać — o postawienie na stopie wojennej wszystkich nadgranicznych pułków fran- cuskich.

Po zamknięciu numeru

— Środki przymusowe. Magistrat zamknął dziś z po- wodu szkarlatyny jeden sklep towarów korzennych w ul. Gródeckiej, dalej wzbronił zarobkowania jednej właściciele pralni, jednemu fiakrowi, dwom akuszerkom i zamknął jedną krowiarnię.

Miejska Rada zdrowia. Jutro, w piątek dnia 4 września, odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie miej- skiej Rady zdrowia. Na posiedzenie to wiceprezydent miasta dr. Rutowski zaprosił szereg wybitnych lekarzy- specjalistów.

Z kraju.

□ Dąbrowa. Poświęcenie sztandaru „So- kół“ tutejszego odbędzie się w dniu 6 września b. r. Zapowiada się duży zjazd sokolstwa, tak, że projekto- wane na popołudniu tegoż dnia ćwiczenia gimnastyczne wypadną okazale. Nie wątpimy zresztą tutaj wszyscy, że wydział okręgu II poprze nasze usiłowania, aby tą uroczystością rozbudzić zainteresowanie się sprawami „Sokoła“ szersze sfery społeczeństwa tutejszego.

□ Stryj. Sokół znalazł w świeżo wystawionym bu- dynku liczne szkody i usterki. Zachodzi potrzeba róż- nych przeróbek, kredytów na to i t. p. przyjemności. Otóż wydział nie chce takich spraw na własną odpo- wiedzialność załatwiać i zwołuje na dzień 5 września b. r. nadzwyczajne walne zgromadzenie i spodziewa się, że członkowie towarzystwa jawią się licznie, w celu dora- dy i pomocy.

□ Stanisławów. Tow. bojkotu towarów pru- skich nie ustaje w działalności i kontroluje kupców, wydaje odezwy, przypominające społeczeństwu obowią- zek konsekwentnego przeprowadzenia bojkotu, wskazuje firmy polskie i nawołuje do wspierania przemysłu swoj- skiego. Oby nie ustało w tej pracy pożytecznej.

Wybory do rady gminnej odbędą się u nas w jesieni. Zabiegi niektórych jednostek około utwo- rzenia sojuszu hajdamacko-socjalistyczno-syonistyczno- polskiego spełży na niczem. Ogół nie dał się porwać ha- słom warcholstwa, lecz wobec niebezpieczeństwa, zagra- żającego ze strony hajdamaków i syonistów postanowił iść zwartym szeregiem do urny wyborczej. Niebawem odbędzie się szereg posiedzeń, na których przeprowa- dzone będą kompromisy pomiędzy narodowymi grupami zawodowymi czy politycznymi, pragnącymi uwzględnienia ich kandydatów przy zbliżających się wyborach. Tak za- wsze być powinno. Wszelkie, chociażby nie szczere, objawianie chęci łączenia się grup polskich, z wrogami, w celu zwalczania innej grupy narodowej, musi być uważane za odstępstwo od sprawy narodowej, mające spowodować tylko hańbę w nagrodę.

Mamy nadzieję, że społeczeństwo nasze, które już wielokrotnie złożyło dowody dojrzałości politycznej, tak w sprawach towarzystw, jak i zbliżających się wyborów nie zejdzie z drogi obowiązku.

□ Buczac. Staraniem Tow. pomocy przemysłowej odbędzie się w dniach 6, 7 i 8 września b. r. „Jar- mark“ wyrobów krajowego przemysłu, na którym sprzedawane będą wyroby przemysłu spożywczego, che- micznego, tkackiego, galanteryjnego i t. p. Prócz kra- jowych towarów będą i kolekcye z Warszawy i Po- znania.